

PISMO PARAFII NARODZENIA NMP W BIEŻANOWIE

PŁOMIEŃ

NR 3 (47) ♦ BIEŻANÓW ♦ 1 MARCA 1998 ♦ 1,20 zł

Z NAUCZANIA KOŚCIOŁA

OWOC MIŁOSIĘRDZIA

Najmilsi, pouczył nas Zbawiciel, że *nie samym chlebem żyje człowiek, ale i wszelkim słowem Bożym* (Lk 4, 4); jest przeto rzeczą słuszną, aby lud chrześcijański więcej tęsknił za pokarmem słowa Bożego, niż za dosytem chleba.

Ochotnym i radosnym sercem rozpoczynamy ten uroczysty post w duchu wiary. Obudźmy go nie jałową głodówką, do jakiej zmusza nas nierzadko już to jakieś niedomaganie fizyczne, już to niesmak przesytu, jeno szczerą wolą czynienia dobrze.

Bądźmy jednymi z tych, co do których sama Prawda powiada: *Błogosławieni ci, co łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyceni* (Mt 5, 6). Zasmakujmy w uczynkach miłosierdzia! Nasycajmy się pokarmem odżywiającym na wieczność!

Nakarmienie ubogich z darów naszych, oto niech będzie nasza przyjemność, i przyodzianie nagich niezbędną im odzieżą - oto radość nasza!

Dajmy odczuć nasze ludzkie współczucie chorym, przykutym do łoża boleści, nieodłącznym kalekom, znękanym wygnańcom, opuszczonym sierotom, w smutku i troskach pogrążonym wdowom. Każdy powinien wnosić cząstkę własną swej dobrej woli, aby zaradzić wszystkim ich potrzebom.

Kto ma wielkie serce, temu nigdy nie zabraknie środków! Boć nie od wielkości majątku zawisła miara współczucia i miłości bliźniego. W dobrą wolę bogaty, nawet przy małych zasobach, potrafi się zasłużyć.

Zapewne nakład bogatych większy będzie niż mniej zasobnych, ale owoc z ich uprawy nie będzie się różnił, jeśli jest pielęgnowany z jednakową miłością.

św. Leon Wielki († 460)



W numerze:

XIII rocznica protestu głodowego - Ks. Chojnacki w Bieżanowie	2
Barbarzyńcy	2
Ludzie i zwierzaki	3
Ferie w Bieżanowie	3
Prawo na co dzień - Nowy kodeks drogowy	4
Dekalog (5.3) - Problem kary śmierci	6
Sanktuaria Maryjne (23) - Turyn	9
Historia Kościoła (13) - Wzrost znaczenia papieżstwa w Europie	10
Świadkowie wiary - św. Jan Boży	11
„Spacerzy nocą” (7)	12
Młodym - 3 x „Z”	14
Moja książka	16
Mój film	16
Dobre maniere... - Znałem go tylko z widzenia	17
Miniatura	17
Domy Dziecka (1) - ich funkcjonowanie	18
Rozrywka	19
Z życia parafii	20
Rozkład jazdy autobusu linii 183	20

AKTUALNOŚCI**BIEŻANÓW****W trzynastą rocznicę rozpoczęcia protestu głodowego****Ks. Adolf Chojnacki w Bieżanowie**

W dniu 19 lutego 1985 roku w podziemiach nowego kościoła w Bieżanowie rozpoczął się protest głodowy. Przez 194 dni protestu wzięło w nim udział 371 osób z 67 miejscowości z całej Polski. Wśród głodujących był również ks. Adolf Chojnacki, ówczesny proboszcz parafii w Bieżanowie. Głodujący rozpoczęli protest w obronie Praw Kościoła, przeciwko szykanowaniu kapłanów i więzieniu ludzi za przekonania.

W trzynaste lat później przedstawiciele Koła Przyjaciół Radia Maryja i Zespół Apostolstwa Świeckich zorganizowali uroczystą Mszę Świętą, na którą licznie przybyli uczestnicy protestu sprzed trzynastu lat, a także mieszkańcy naszego osiedla. Uroczystej Eucharystii przewodniczył ks. Adolf Chojnacki, który również wygłosił kazanie. Na początku ks. Kanonik dzielił się ze zgromadzonymi wspomnieniami z okresu protestu głodowego. Cytując fragmenty listów nadesłanych przez uczestników protestu, w których autorzy podkreślali niepowtarzalne chwile jakie wówczas dane im było przeżyć, ks. Chojnacki, pytał czy ta akcja przyniosła oczekiwane efekty.

W dalszej części homilii ks. Chojnacki poddał krytyce wszystko to, co obecnie dzieje się w Polsce. Według ks. Kanonika integracja naszej ojczyzny z Unią Europejską spowoduje utratę przez Polskę pełnej suwerenności. Polska ziemia i polskie przedsiębiorstwa sprzedawane są

zagranicznemu kapitałowi, w tym w większości azjatyckiemu.

Aby zobrazować panującą obecnie sytuację ks. Chojnacki przytoczył tu powiedzenie „... *nasze ulice, wasze kamienice...*” Bardzo oberwało się również polskiej młodzieży, która naśladuje głównie złe przykłady zaczerpnięte z zachodniej kultury i w większości generalnie jest zła. Z bardzo ostrą krytyką spotkały się również plany nowego podziału terytorialnego Polski, które ks. Chojnacki określił jako nowy rozbiór Polski, perfidnie zaplanowany przez obce ręce...

Jedynie Radio Maryja w ocenie ks. Kanonika wypadło pozytywnie. Bo to właśnie Radio Maryja i ludzie zgromadzeni wokół tej rozgłośni, według ks. Chojnackiego, są jedyną nadzieją dla Polski. Kończąc homilię ks. Kanonik wyraził pogląd, że dziś, kiedy ojczyzna stoi nad przepaścią, znów należy zorganizować wielki protest głodowy...

Mszę Świętą zakończyło odśpiewanie pieśni „*Boże coś Polskę*”. Po zakończonej Eucharystii można było nabyć „miniaturki” tablicy pamiątkowej znajdującej się w nowym kościele, a nawiązującej do zbrodni w Katyniu.

Dla tych wszystkich, którzy przed trzynastoma laty uczestniczyli w proteście głodowym, organizatorzy przygotowali na koniec skromny poczęstunek w salkach pod nowym kościołem.

(Paweł)**???**

POTWÓR – człowiek zwyrodniały, pozbawiony ludzkich uczuć.

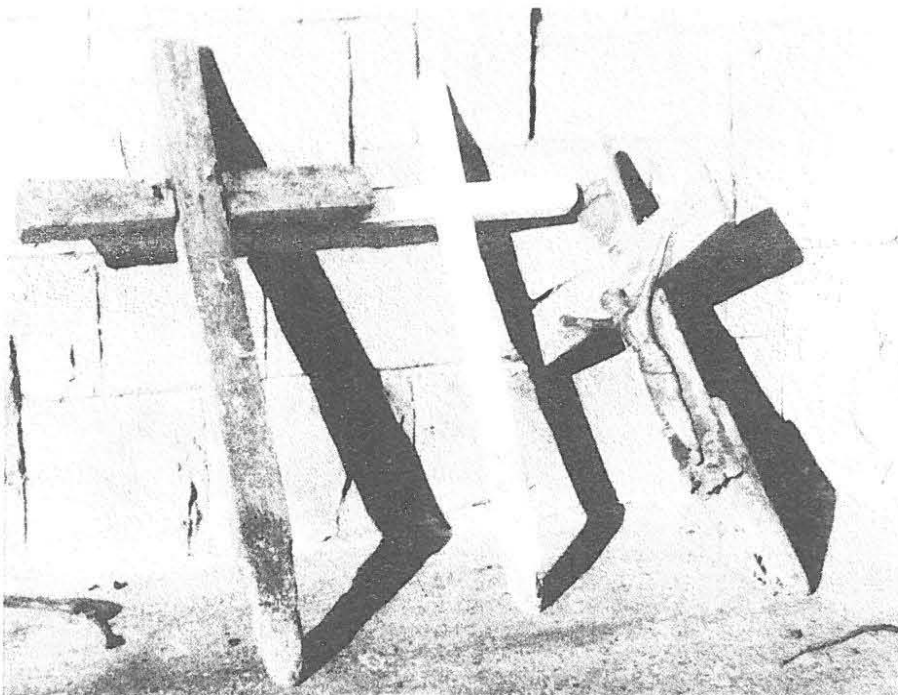
WANDAL – człowiek niszczący umyślnie jakieś dobra, zwłaszcza kulturalne; niszczyiciel, barbarzyńca.

BARBARZYŃCA – człowiek niecywilizowany, odznaczający się prymitywizmem, niszczący dobro społeczne.

Kolejny raz na terenie naszego cmentarza parafialnego przy ulicy Mała Góra dokonano dewastacji. Wyrwano z grobów kilka krzyży i oparto je o frontową ścianę kaplicy. Taki sam los spotkał duży drewniany krzyż, przy którym składaliśmy kwiaty, zapalaliśmy znicze, a który poświęcony był nienarodzonym dzieciom. Stało się to w nocy z 17/18.02.1998. W nocy, bo tchórzliwe zło bezpiecznie czuje się w ciemności.

Jakim z powyższych określeń można nazwać sprawców tych zniszczeń? Potwory? Wandale? Barbarzyńcy?

Definicja zaczyna się od – jest to człowiek. **(JAN)**



AKTUALNOŚCI

Ludzie i zwierzaki

Tak samo jak w telewizji wielokrotnie powtarzane są niektóre filmy, w różnych mediach co pewien czas powracają te same tematy. Wracają one dlatego, że problem nie zostaje właściwie rozwiązany, wyszły na jaw nowe szczegóły lub też gwoli przypomnienia, bo są na tyle ważne iż należy co pewien czas do nich powracać.

Jeden z takich problemów, który będzie zapewne jeszcze wielokrotnie zwracał naszą uwagę, to zagrożenie jakie stwarzają wałęsające się po naszej okolicy psy.

Jest ich sporo i chociaż zdecydowana większość nie jest agresywna, to zdarzają się jednostki, które bardzo chętnie, bez powodu sprawdzają swoje siekacze na naszych nogach.

Sytuacja jest o tyle niebezpieczna, że w przypadku pogryzienia przez takiego „bezpieńskiego” psa trudno jest ustalić, czy był szczepiony.

Zupełnie innym problemem jest postawa niektórych właścicieli tych sympatycznych przecież czworonogów. Zaobserwowane sceny mogą zadziwić kompletnym brakiem wyobraźni u niektórych ludzi. Dziwi brak przewidywania i ich beztrojskie postępowanie. Spotkałem się kilkakrotnie z taką sytuacją, iż właściciel psa jedzie samochodem, a duży pies biegnie, starając się dogonić swojego pana. Wyobraźmy sobie, że na drodze takiego kilkudziesięciokilogramowego, rozpędzonego zwierzaka pojawi się dziecko i zostanie przez niego potrącone. Zresztą na sam widok biegnącego w naszym kierunku, zdyszanego, ol-

brzmięgo zwierzaka z połyskującymi kłami, niejednemu z nas mogą ugiąć się nogi.

Inna sytuacja. Kilkadziesiąt metrów przed swoją opiekunką drepta młody, choć już sporych rozmiarów wilczur. Kiedy zauważył idące z przeciwka dwie osoby, ruszył „z kopyta” w ich kierunku. Nie miał złych zamiarów. W jego szczenięcej wyobraźni dominowała raczej chęć zabawy. Gdy podbiegł do swoich nowo poznanych przyjaciół, przywitał się jak na wesołego małolata z łobuzerskim błyskiem w oku przystało. Przedni zabłocone łapy ozdobiły najpierw suknię dziewczyny, by za chwilę na pamiątkę tak miłego spotkania, nieznacznie przedziurawić chłopcu pazurem bluzę. Było też bardzo przyjazne poszczekiwanie, zapraszające do wspólnej zabawy. A w ogóle „malec” zdążył zaprezentować cały swój repertuar zachowań zanim jego pani chwyciła go za obrozę. Wcześniej krzyknęła tylko do młodych ludzi;

- Proszę się nie bać, on nie gryzie!

To było wszystko jeśli chodzi o reakcję na całe zdarzenie. Zabierajmy ze sobą swoje psy na wycieczki, na spacer. Pamiętajmy tylko, że na naszej drodze spotykamy innych ludzi. Mając psa jesteśmy odpowiedzialni za to, by nie stwarzał żadnego zagrożenia dla innych.

Zachowując nawet minimum niezbędnych środków bezpieczeństwa nie będziemy mieć problemów z naszymi czworonożnymi przyjaciółmi.

Jan

AKTUALNOŚCI**BIEŻANÓW**

Ferie w Bieżanowie

W okresie zimowych ferii młodzież z terenu naszego osiedla mogła spędzać wolny od nauki czas uczestnicząc w zajęciach organizowanych przez Katolicki Dom Kultury i Szkołę Podstawową 124, oraz KS Bieżanowianka. Byli i tacy, którzy pojechali na zimowiska.

Katolicki Dom Kultury, jak co roku, przebywającym w Bieżanowie dzieciom i młodzieży zaproponował cały, specjalnie przygotowany, program zajęć w okresie ferii. Na propozycje składały się zajęcia w siedzibie KDK i na sali gimnastycznej Szkoły Podstawowej nr 124. Zaplanowano również wyjazdy na lodowisko „Krakowianka”, do Białki Tatrzańskiej na tamtejsze trasy narciarskie i na Śnieżnicę.

Również bieżanowska Parafia w okresie ferii zorganizowała wyjazdy na zimowiska. W pierwszym tygodniu

zimowej przerwy do Lipnicy Wielkiej wraz z księdzem Milanem wyjechało 46 dzieci. W okresie od 8 do 15 lutego do Zakopanego wraz z ks. Krzysztofem wyjechała 30-osobowa grupa młodzieży oazowej.

Niestety, jak się to ostatnio zdarza, pogoda była najsłabszym elementem tegorocznych ferii. Tylko pierwszy tydzień był jeszcze śnieżny i zimny. Później pogoda zaczęła przypominać raczej wiosnę. Temperatura, bardzo wysoka jak na luty, przekraczała 10° C. Jakby tego jeszcze było mało ostatnie dni ferii to nieustanne opady ulewnego deszczu.

(pip)

Nowy kodeks drogowy

Sejm uchwalił 25 kwietnia 1997 r. ustawę - Prawo o ruchu drogowym, zwaną potocznie kodeksem drogowym. Kodeks wszedł w życie 1 stycznia 1998 r., a niektóre przepisy nawet po nieco dłuższym *vacatio legis*.

W stosunku do poprzedniego, kodeks wprowadził wiele zmian merytorycznych o różnym charakterze i znaczeniu dla uczestników ruchu drogowego, organów administracji rządowej i samorządowej, policji, podmiotów gospodarczych zajmujących się produkcją pojazdów, szeroko rozumianymi usługami motoryzacyjnymi, szkoleniem kandydatów na kierowców itp. Zmiany w zasadach ruchu drogowego głównie uzupełniają lub konkretyzują obowiązujące zasady. Są jednak wśród nich i takie, które przewidują nowe rozwiązania o istotnym znaczeniu dla poprawy bezpieczeństwa w ruchu drogowym. Stosunkowo duże zmiany wprowadzono w przepisach dotyczących pojazdów i kierujących. Policja otrzymała nowe zadania oraz środki odpowiedniego oddziaływania na uczestników ruchu. Poza zmianami merytorycznymi, liczne są zmiany redakcyjne i porządkowe.

Szczegółowe regulacje wielu zagadnień będą zawierać liczne przepisy wykonawcze.

W kodeksie jest aż 50 upoważnień do wydania różnego rodzaju rozporządzeń lub zarządzeń, co będzie miało istotny wpływ na wdrożenie przepisów w życie. Zważywszy, że wraz z wejściem w życie kodeksu nie wejdą nowe akty wykonawcze, powstanie stan przejściowy, mogący rodzić określone problemy.

Do czasu wydania nowych będą obowiązywać dotychczasowe przepisy wykonawcze, nie dłużej jednak, niż przez rok od dnia wejścia w życie kodeksu, jeżeli nie są sprzeczne z jego przepisami.

Główne zmiany polegają na uzupełnieniu lub poszerzeniu katalogu definicji podstawowych m.in. zmiana dotyczy definicji motoroweru, gdzie nastąpiło zmniejszenie konstrukcyjnego ograniczenia prędkości z 50 do 45 km/h, wprowadzono również pojęcie „wózka inwalidzkiego” oraz pojęcie „nacisk osi”, definiując je jako sumę nacisków, jaką na drogę wywierają koła znajdujące się na jednej osi. Pojęcie „droga” uzupełniono o zapis „droga (ścieżka) dla rowerów”. Pieszym jest obecnie również „osoba poruszająca się w wózku inwalidzkim, a także osoba w wieku do 10 lat kierująca rowerem pod opieką osoby dorosłej”.

Droga Pojazd	Obszar zabudowany	Autostrada	Droga ekspresowa dwujezdniowa	Droga ekspresowa jednojezdniowa	Droga dwujezdniowa	Obszar niezabudowany	Strefa zamieszkania
osobowy	60	130	110	100	100	90	20
ciężarowy do 3.5 t.	60	130	110	100	100	90	20
motocykl	60	130	110	100	100	90	20
autobus	60	80	80	80	80	70	20
autobus spełniający dodatkowe warunki	60	100	100	100	80	70	20
ciężarowy pow.3.5 t	60	80	80	80	80	70	20

Tabela przedstawia zestawienie dopuszczalnych prędkości według nowego kodeksu drogowego.

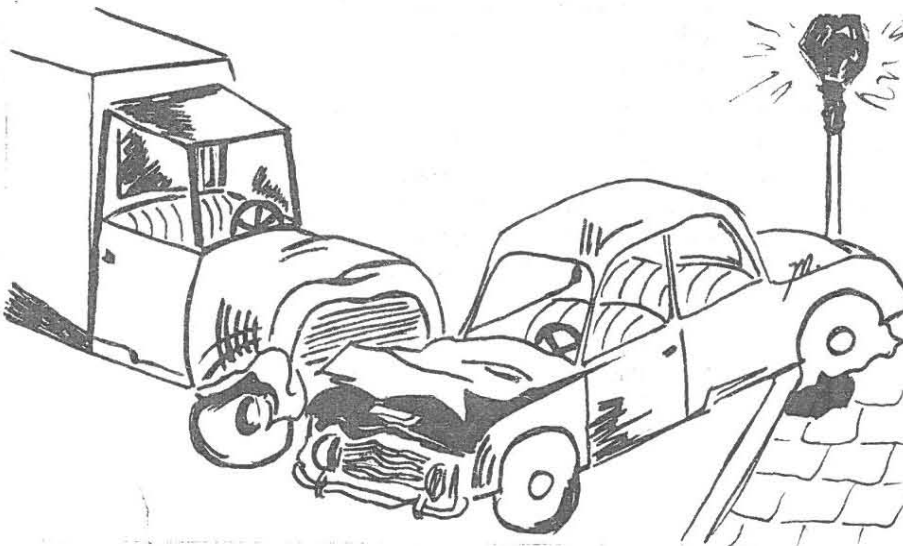
AKTUALNOŚCI**PRAWO NA CO DZIEN**

W ustawie wymieniono również osoby upoważnione do dawania poleceń lub sygnałów uczestnikowi ruchu lub osobie znajdującej się na drodze. Są nimi: policjant, żołnierz wojskowego organu porządkowego, zabezpieczający przemarsz lub przejazd kolumny wojskowej albo w razie akcji związanej z ratowaniem życia lub mienia, pracownik kolejowy, na przejeździe kolejowym, pracownik zarządu drogi lub inna osoba wykonująca roboty na drodze, osoba nadzorująca bezpieczne przejście dzieci przez jezdnię, w wyznaczonym miejscu. Ponadto Minister Spraw Wewnętrznych i Administracji do kierowania ruchem i dawania sygnałów na drodze, może upoważnić inne osoby.

Zmieniono również dopuszczalne maksymalne prędkości pojazdów, których zestawienie zamieszczamy obok w tabeli.

Kolejna bardzo istotna modyfikacja dotyczy zmiany pasa ruchu. Kierujący zmieniając poza skrzyżowaniem zajmowany pas ruchu, jest obowiązany ustąpić pierwszeństwa pojazdowi jadącemu po pasie ruchu, na który zamierza wjechać, oraz wjeżdżającemu na ten pas z prawej strony.

A więc gdy na jezdni o co najmniej trzech pasach ruchu do jazdy w tym samym kierunku dwaj kierowcy będą chcieli równocześnie wjechać na pas dla nich środkowy, to pierwszeństwo będzie miał ten, który wjeżdża z prawej strony. Dotychczasowe przepisy budziły wątpliwości. Jedni twierdzili, że pierwszeństwo wjazdu na ten pas ruchu ma wjeżdżający z lewej strony, a drudzy - że z prawej. Nie wróżyło to nic dobrego i dobrze się stało, że nowy kodeks jednoznacznie określił zasadę pierwszeństwa w tej sytuacji.



Kolejną istotną zmianą jest sprawa związana z zatrzymaniem pojazdu w rejonie przejścia dla pieszych. Poprzednio zakaz ten obowiązywał także za tymi przejściami, przy czym dla samochodów osobowych i motocykli odległość od przejścia dla pieszych powinna wynosić 5 m. Obecnie nie ma takiego rozróżnienia i wszyscy kierujący pojazdami są obowiązani do zachowania odległości 10 m od przejścia dla pieszych.

Kodeks wprowadza również obowiązek przewożenia dzieci w fotelikach ochronnych lub innych urządzeniach, jeżeli nie mogą one korzystać z pasów bezpieczeństwa. Określa również, jak mają być dokumentowane przeciwwskazania do używania pasów bezpieczeństwa.

W końcu bardzo istotną sprawą jest to, że policjant

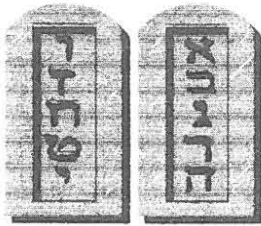
posiada uprawnienia do uniemożliwienia korzystania z pojazdu, jeżeli kierujący nim nie okazał dokumentu stwierdzającego zawarcie umowy obowiązkowego ubezpieczenia odpowiedzialności cywilnej posiadacza pojazdu lub stwierdzają-

cego opłacenie składki tego ubezpieczenia. Wymienione przeze mnie zmiany przepisów prawa o ruchu drogowym tylko w małym stopniu odzwierciedlają ich ilość. Wybierałem te, które moim zdaniem są najistotniejsze. Należy również dodać, że ze względu na dużą ilość upoważnień ustawowych (50), przepisy ruchu drogowego, w ciągu bieżącego roku będą dalej modyfikowane.

Ukazały się już wydawnictwa zawierające nowy kodeks drogowy wraz z komentarzem i są dostępne prawie we wszystkich księgarniach. Myślę, że warto sięgnąć po te wydawnictwa, choćby nawet ze względu na własne bezpieczeństwo.

(Zbyszek)

TEOLOGIA W ŻYCIU



**„Jam jest Pan Bóg twój,
który Cię wywiódł
z domu niewoli”.**

Kara śmierci jest jednym z najbardziej kontrowersyjnych i trudnych zagadnień moralnych. Z jednej strony bowiem racje humanitarne i religijne wydają się zdecydowanie przemawiać przeciwko jej stosowaniu. Z drugiej zaś strony, narastająca przemoc w życiu społecznym i coraz większe poczucie zagrożenia wśród obywateli skłaniają wielu z nich do przekonania o konieczności jej zachowania lub przywrócenia. Badania opinii publicznej, dokonywane w ostatnich latach, zarówno w Polsce, jak i w całej Europie, wskazują, że większość mieszkańców poszczególnych krajów jest za stosowaniem kary śmierci. Jej zwolennicy uważają, że jest ona konieczna dla utrzymania porządku i bezpieczeństwa społecznego.

Przez wiele wieków karę śmierci stosowano niemal we wszystkich kulturach i społeczeństwach jako zwyczajny środek wymierzania sprawiedliwości. Skazywano na nią ludzi zarówno z motywów społeczno-politycznych, jak i religijnych. Różne też były sposoby jej wykonywania: ukrzyżowanie, powieszenie, ścięcie, komora gazowa, krzesło elektryczne itp. W niektórych krajach egzekucje stawały się publicznym i licznie uczęszczanym widowiskiem. Panowało wówczas przekonanie, że władza publiczna, troszcząc się o zachowanie ładu społecznego, ma prawo do sięgania po ten najwyższy rodzaj kary. Nikomu nie przychodziło do głowy, aby to prawo poddawać pod dyskusję.

Pierwsze publiczne wystąpienie przeciwko karze śmierci wiąże się z

osobą C. Beccanii (1738 - 1799). Zapoczątkował on na większą skalę dążenia abolicjonistyczne, których pierwszym efektem było zniesienie kary śmierci w Toskanii w 1786 r. Trzeba przyznać, że aż do końca XIX w. ani teologowie, ani hierarchia kościelna nie wzięli udziału w dyskusji skierowanej przeciwko karze śmierci.

W czasach współczesnych fala szczególnego zainteresowania problemem kary śmierci nawiedziła teologię europejską w latach pięćdziesiątych XX w. Pozostawiła po sobie, niezależnie od obfitej literatury publicystycznej, szereg fundamentalnych opracowań tematu, zwłaszcza niemieckich. To, że niemieckich właśnie, wynikało prawdopodobnie z faktu, iż teologowie tamtejsi rozliczali się wówczas, także przed samymi sobą, z drugiej wojny światowej. Mieli więc szczególne powody do podjęcia generalnych przemyśleń na tematy związane ze świętością życia ludzkiego.

W ostatnich latach niektórzy polscy teologowie, a szczególnie autorzy skupieni wokół wydawanego na KUL-u *Ethosu* podjęli dyskusję na ten temat.

Dyskusja ta znacznie ożywiła się wśród polskich etyków i moralistów po ukazaniu się nowego *Katechizmu Kościoła Katolickiego* oraz encykliki papieża Jana Pawła II *Evangelium vitae*.

Przeciwnicy kary śmierci i ich argumentacja

1. Bóg jest jedynym dawcą życia

Skoro Bóg jest wyłącznym dawcą życia, to tylko On ma prawo je odebrać. Bóg przecież oszczędził zarówno Kaina, jak i niewiastę cudzołożną (Rdz 4,15; J 8,11)

Życie ludzkie jest święte i nienaruszalne, gdyż od samego początku domaga się działania Boga. Bóg jest Panem życia ludzkiego od jego poczęcia aż do naturalnej śmierci dlatego nikt nie może uzurpować sobie prawa do bezpośredniego niszczenia istoty ludzkiej. „Upomnę się u człowieka o życie człowieka i u każdego o życie brata”. (Rdz)

Przeciwnicy kary śmierci – wychodząc z idei humanitaryzmu przedstawiają ją jako sprawę niegodną współczesnej cywilizacji, wręcz jako barbarzyństwo, czy też zemstę społeczeństwa. Fundamentem tych dowodów staje się idea niezbywalnego, naturalnego prawa człowieka do życia, które przysługuje każdemu człowiekowi.

2. Argumenty natury społecznej

Społeczeństwo, które karze za pośrednictwem swego prawa i jego wykonawców, bynajmniej niewinne nie jest. To na społeczeństwie spoczywa odpowiedzialność za dopuszczenie do wytworzenia się między moralnej i materialnej, alkoholizmu i patologii rodziny, które w dużej mierze są przyczyną wytworzenia się u człowieka osobowości socjopatycznej, zdefektowanej w zakresie cech warunkujących właściwe postawy moralne. Fakt, iż właśnie spośród socjopatów wywodzi się znaczna liczba sprawców najcięższych przestępstw, obciąża przede wszystkim społeczeństwo i organy władzy państwowej, które nie potrafią zapobiec demoralizacji dzieci.

Taka rzeczywistość jest także niejako pewnym usprawiedliwieniem, a przynajmniej okolicznością łagodzącą dla człowieka zagrożonego karą śmierci „... nie każdy ma jednakową szansę bycia przyzwoitym człowiekiem (...), gdyż zawsze w jakimś

stopniu jest kształtowany przez czynniki od siebie niezależne, których nie może wybierać” Należy także wziąć pod uwagę zjawisko występowania u zabójców, w niczym przecież nie zawinionego, defektu mózgu, który sprawia, że dotknięci nim ludzie nie są w stanie - niektórzy całkowicie, inni zaś częściowo - wykształcić w sobie tzw. uczuć wyższych. Doświadczenie życiowe dowodzi, iż psychopaci i charakteropaci często nie doznają żadnych uczuć negatywnych na skutek popełnienia nawet największych zbrodni.

3. Resocjalizacja

Pośród argumentów sprzeciwiających się karze śmierci, a mających swe źródło w humanitarnym podejściu do skazańca, wymienia się także ten, iż nigdy nie można przewidzieć z niezachwianą pewnością, że przestępca nie odmieni już swego życia, że nie będzie chciał się poprawić. Przykładem może być Szaweł, który z zabójcy zmienił się w Apostoła narodów.

4. Przesłanki dotyczące instytucji

Oprócz argumentów powyższych, istnieje także cała grupa przesłanek dotyczących samej instytucji sądu, a wskazujących, iż jej niedoskonałość jest również argumentem przeciwko stosowaniu najwyższego wymiaru kary. Wśród nich na czoło wysuwa się rzeczywistość zaistnienia w historii bardzo wielu pomyłek sądowych. Co więcej, nie znaleziono jak dotąd żadnego satysfakcjonującego rozwiązania, które by przed taką sytuacją broniło w przyszłości. Według abolicjonistów, brak owego zabezpieczenia oraz nieuchronność kary śmierci, sprawiająca, iż są to pomyłki nie do naprawienia, nie mówiąc już o niejednokrotnie odnotowywanych w historii wydarzeniach preparowania dowodów winy, czy wykorzystywaniu najwyższego wymiaru kary w celu eliminacji przeciwników politycznych, właściwie przesądzą o konieczności zniesienia kary śmierci. Abolicjoniści zwracają także uwagę na rolę, jaką przy orzekaniu wyroków śmierci odgrywają

emocje i opinia społeczeństwa. Emocje te, skłaniające do wiary w sensowność i użyteczność kary śmierci, wzrastają wówczas, gdy ani prawo nie spełnia oczekiwań społeczeństwa, ani organy ścigania nie są wystarczająco skuteczne, procesy sądowe budzą zastrzeżenia, a system penitencjarny nie funkcjonuje należycie. Wtedy też możliwe stają się niejako naciski na sąd ze strony społeczeństwa, które nie zna i nie bierze pod uwagę wszystkich okoliczności popełnienia przestępstwa, znanych sędziom, i na długo przed wydaniem wyroku przez sąd, wydaje swój własny wyrok, domagając się od sądu usankcjonowania go.

5. Kara śmierci nie jest karą reedukacyjną

Podnoszona jest również teza mówiąca, że kara śmierci nie jest karą reedukacyjną, a więc nie spełnia podstawowego celu wymiaru sprawiedliwości, jakim jest naprawienie zła i przywrócenie jednostki społeczeństwu. Staje się ona raczej karą dla rodziny skazańca, która odtąd odczuwa skutki presji społecznej.

6. Argument psychologiczny

Należy też wspomnieć o argumentie bazującym na psychologii. Dowiedziono, iż skuteczność kary zależy nie od jej wielkości, lecz nieuchronności. Orzekanie zaś i wykonywanie kary śmierci powoduje jej banalizację. W tym kontekście staje się ona swoistym, publicznie usankcjonowanym sposobem przejawiania agresji. Abolicjoniści pytają, czy morderstwo może być równoważone przez kate i w majestacie prawa.

7. Kara śmierci nie jest karą odstraszącą

Odpierając argumentację zwolenników najwyższego wymiaru kary, a w szczególności tezę o prewencyjnym jej działaniu, przeciwnicy przytaczają statystyki i wyniki badań społecznych. Na ich podstawie stwierdzają, iż istnienie kary śmierci ma znikomą, równy niemalże zeru, wpływ na ilość popełnianych przestępstw - ani w ogólnym ujęciu przestępczości, ani w

badaniach nad ich poszczególnymi rodzajami. Tak więc, według nich, rola odstrasząca kary śmierci jest niewielka, ponieważ mimo wykonywanych wyroków śmierci przestępstwa, określane jako najcięższe, są popełniane. Ponadto w każdym społeczeństwie znajdują się jednostki uczciwe, którym postrach nie jest potrzebny, i jednostki patologiczne, których nie odstrasza nawet kara śmierci. Wśród tych ostatnich wymieniani są psychopaci o zaburzonej świadomości, zdecydowani na wszystko terryści, czy płatni mordercy, wliczający karę śmierci w „ryzyko zawodowe”. Być może najwyższy wymiar kary spełniałby zadanie prewencyjne, gdyby kara śmierci była wykonywana publicznie i w sposób możliwie okrutny. Inaczej nie może odpowiednio zadziałać na wyobraźnię potencjalnych zabójców. Tymczasem jest ona wykonywana w ukryciu, więc nie spełnia tego zadania. Z drugiej jednak strony, „... gdyby było inaczej, to prawdopodobnie została by już wyrugowana. Współcześni ludzie nie zniesliby przerażającego widoku poprzedzającego egzekucję”.

8. Niebezpieczeństwo rozszerzenia zakresu jej stosowania

Abolicjoniści sprzeciwiają się także ograniczonemu stosowaniu najwyższego wymiaru kary - to znaczy w wypadkach najcięższych zbrodni, gdyż, jak twierdzą - granice między tym, co można by uznać za zasługujące na najwyższy wymiar kary, a tym, co nie powinno i nie może tej karze podlegać, są płynne i rozciągliwe. Jeśli nie wykluczy się kary śmierci całkowicie i kategorycznie, to zawsze będzie istniało niebezpieczeństwo dowolnego rozszerzania zakresu jej stosowalności”

Zwolennicy kary śmierci i ich argumentacja

1. Człowiek nie jest jednostką autonomiczną

Żaden człowiek nie jest jednostką autonomiczną. Społeczny charakter natury ludzkiej sprawia, że prawo do życia poszczególnych osób ma również znamię społeczne, a przez to jest niejako od wewnątrz podatne na pewne ograniczenia. Tym samym nie

można z góry wykluczyć możliwości ingerencji władzy w odpowiednich i należyte uzasadnionych przypadkach. Agresor odbierając życie drugiej osobie, sam stawia siebie poza granicami prawa do życia, co tym samym decyduje o fakcie, iż kara śmierci nie niesie w sobie elementów zła moralnego.

2. Słabość badań statystycznych

W odpowiedzi na tezę abolicjonistów, iż statystyka dowodzi braku wyraźnego związku pomiędzy istnieniem kary śmierci i spadkiem przestępczości, zwolennicy ostatecznego rozwiązania wskazują na słabość badań statystycznych. Ukazują fakt, iż nie można przeprowadzić badań statystycznych w dokładnie takich samych warunkach, a równocześnie w dwóch przypadkach: istnienia i zniesienia kary śmierci. Sam fakt jej zniesienia tak mocno zmienia warunki socjologiczne, iż wyniki stają się nieporównywalne, co w konsekwencji prowadzi do zanegowania sensowności przeprowadzania i prawdziwości wyników badań naukowymi metodami statystycznymi w odniesieniu do kary śmierci.

Brak widocznego wpływu groźby tej kary na przestępczość wynika po prostu stąd, że karę śmierci znoszono w okresach stabilizacji i spokoju społecznego, kiedy przestępczość i tak malała niejako sama z siebie, zaś wprowadzano ją na powrót w okresach zachwiania równowagi i wzrostu przestępczości. Te okoliczności wpływają na liczbę popełnianych przestępstw w kierunku odwrotnym niż wpływ ewentualnej kary śmierci, co może sprawiać, iż powyższe czynniki mogą się kompensować, stwarzając wrażenie, iż częstość popełniania przestępstw pozostała w przybliżeniu stała, niezależnie od zmian w prawodawstwie.

3. Kara śmierci skutecznym hamulcem dla przestępcy

Szczególnie przy przestępstwach najcięższej wagi, świadomość surowości kary stanowi skuteczny hamulec dla podejmowania decyzji o popeł-

nieniu przestępstwa zakończonego śmiercią ofiary. Przestępca przeprowadza swoisty rachunek *opłacalności* przestępstwa, w którym bierze pod uwagę także możliwość schwytania i skazania, choć równocześnie wierzy, iż to nie będzie miało miejsca. Gdy kara jest zbyt niska, przestępstwo staje się *opłacalne*. Jest to zauważalne zwłaszcza w odniesieniu do recydywistów, dla których kara pozbawienia wolności, nawet długotrwała, nie stanowi większego zagrożenia. Jedynym, co ich przeraża, jest możliwość skazania na karę śmierci - karę, od której nie ma już odwrotu. Tak bowiem jest, że człowiek skazany nawet na dożywocie zawsze może mieć nadzieję wyjścia na wolność - na skutek wojny lub rewolucji, czy też w warunkach pokojowych - przez ogłoszoną amnestię lub udaną ucieczkę. A taką ewentualność zwolennicy kary śmierci uważają za powrót zagrożenia dla społeczeństwa. Skoro przestępca stwarza zagrożenie przebywając na wolności, to sama ewentualność powrotu do tej sytuacji jest, według nich, argumentem przemawiającym za karą śmierci.

4. Istnienie kary śmierci poczuciem bezpieczeństwa

Zwolennicy zachowania kary śmierci przytaczają także własne badania opinii społecznej, na podstawie których ukazują istnienie kary śmierci jako źródła poczucia bezpieczeństwa u wielu obywateli, którzy w przeciwnym wypadku (to znaczy, gdy przestępcy czują się bezkarnie), odczuwają zagrożenie. Przytaczają także społeczne postulaty rozszerzenia kary śmierci na przestępstwa rozboju, zgwałcenia i wampiryzmu. Wielu bowiem obywateli uważa, iż łagodne kary powodują wzrost przestępczości, zwłaszcza w tym najcięższym wymiarze.

5. Podkreślenie wyjątkowości kary w przypadku jej zastosowania

Zwolennicy najwyższego wymiaru kary, chociaż postulują jej utrzymanie, zawsze podkreślają jej wyjątkowość. Jej stosowanie powinno się ograniczyć wyłącznie do przypadków okrutnych

morderstw, z równoczesnym skreśleniem zapisu o karze śmierci za przestępstwa gospodarcze. Przy orzekaniu kary śmierci sędzia winien mieć pełną świadomość, że w sprawie nie ma żadnych środków łagodzących, a także przeświadczenie, że ze względu na charakter sprawcy żadna kara go nie zmieni i nic innego prócz kary śmierci nie uchroni społeczeństwa przed tą jednostką.

Kara śmierci jako najwyższy wymiar kary rodzi wiele zagadnień natury filozoficznej, etycznej, prawnej i politycznej. Dyskusje na jej temat prowadzone z pozycji poglądów jej zwolenników oraz jej przeciwników często nacechowane są emocjami.

Odpowiedź na pytanie: kto ma rację? nie jest prosta. Albowiem zagadnienie kary śmierci nie należy do tych problemów, w których racje leżałyby jednoznacznie i wyraźnie po jednej stronie. Dlatego też stanowisko teologii moralnej wobec kary śmierci nie jest jednoznaczne. Zarówno w Piśmie Świętym, w Tradycji i historii Kościoła, wśród teologów i etyków współczesnych, w najnowszych dokumentach episkopatów i nowym *Katechizmie Kościoła Katolickiego* są racje za i przeciw karze śmierci. Można powiedzieć, że teologia moralna w tej materii znajduje się między akceptacją a żądaniem zniesienia.

Budząca się nowa świadomość godności ludzkiej i niezbywalnych praw człowieka rodzi rosnący sprzeciw wobec kary śmierci i wołanie o jej całkowite zniesienie. Tak więc *Katechizm*, chcąc pozostać wierny tradycyjnemu nauczaniu Kościoła, nie kwestionuje kary śmierci na płaszczyźnie doktrynalno-teoretycznej. W praktyce jednak opowiada się za stosowaniem środków bezkrwawych. Natomiast według encykliki *Evangelium vitae* praktycznie nie istnieją już żadne racje społeczne do stosowania kary śmierci. Całościowa jej lektura prowadzi do wniosku, że Jan Paweł II opowiada się za świętością i nienaruszalnością każdego życia ludzkiego.

Marta Krzemień

SANKTUARIA MARYJNE (23)

Wspomożycielka Chrześcijań w Turynie



Stolica włoskiego Piemontu Turyn kojarzy się nam najczęściej za św. Całunem przechowywanym w miejscowej katedrze. To grobowe płótno, w które owinięte było Ciało Pana Jezusa po zdjęciu z krzyża, i które pozostało w skalnej grocie po Zmartwychwstaniu, jest najdroższą pamiątką po Zbawicielu, jaka pozostała na ziemi. Nic więc dziwnego, że z jej posiadania dumni są mieszkańcy Turynu. Całun po długiej swojej odysei spoczywa w turyńskim relikwiarzu od ponad 400 lat. Turyn to jednak miasto przede wszystkim maryjne. Prawie 10 wieków wcześniej, zanim w Turynie znalazł się św. Całun, wśród starych, rzymskich murów tego miasta istniała świątynia, w której pierwszy biskup turyński św. Maksym zaszczyił kult Matki Bożej. Już bowiem w V wieku bp Maksym umieścił w kościele św. Andrzeja Apostoła ikonę Bogarodzicy. Wkrótce stała się ona umiłowanym obrazem turyńczyków tym bardziej, że poprzez ten wizerunek Matka Boża wyraźnie obdarzała łaskami modlących się przed nią ludzi. Stara tradycja mówi, że w 1015 r. król Arduin, uzdrowiony z ciężkiej choroby, wybudował dla ikony Matki Najświętszej specjalną kaplicę. W tajemniczych okolicznościach Cudowny Obraz Maryi zaginął. Dopiero w 1104 r. pewien ślepiec z Briancon we Francji wiedziony dziwnym przeczuciem, wskazał miejsce, gdzie ukryty był obraz. Wnet potem odzyskał wzrok. Stało się to w obecności wielkiej rzeszy pielgrzymów przybyłych do Kaplicy Łask oraz samego biskupa Mainardi, ówczesnego pasterza Turynu, który wzruszony niezwykłym wydarzeniem krzyknął: „Modł się za nami, Dziewico Poczyszycielko!” ta inkwizycja stała się tradycyjną modlitwą turyńskiego sanktuarium.

Od tego czasu Cudowny Obraz pozostał na zawsze w swej świątyni w centrum miasta czczony jako „Consolata”, czyli Matka Boska Poczyszzenia. Wokół niego rosła historia miasta, rozwijała się jego kultura. Obraz Matki Bożej Poczyszzenia inspirowała najszlachetniejsze dzieła duchowe Turynu.

Wydarzeniem, które najdobitniej świadczy o więzi miasta z Consolatą, jest wojna Piemontu z Francją w 1706 r. Turyn, otoczony przez wojska francuskie, wydał się być pokonany. Ocalenie miasta przyszło za sprawą żarliwej wiary turyńczyków w opiekę Matki Bożej Poczyszzenia. Duszą obrony miasta był ówczesny kapelan domu królewskiego bł. Sebastiana Volfare, który zachęcał do modlitwy i walki o ocalenie dziedzictwa Maryi, jakim było miasto i sanktuarium. W oficjalnym raporcie z obrony Turynu podkreślony jest fakt, że chociaż sanktuarium było wprost wystawione na ogień nieprzyjaciela i nieustannie ostrzeliwane przez artylerię, nikt z wiernych, którzy tłumnie wypełnili kościół, nie doznał najmniejszej szkody. Przeciwnie ich mocarność ducha zadziwiła wroga. Sami Francuzi orzekli, że nawet kobiety walczyły z taką zaciekłością, iż „były zdolne wydać wojnę samemu diabłu”.

Na pamiątkę i świadectwo tego niezwykłego zwycięstwa król kazał umieścić wzdłuż całej linii oblężenia francuskiego szereg granitowych słupków z wyrzeźbionymi wizerunkami Matki Bożej Poczyszzenia i z datą 1706 r.

W imieniu Turynu i Piemontu król Wiktor Amadeusz II, w dziękczynnym darze, wybudował piękną, pełną elegancji, barokową świątynię ku czci Bogarodzicy na szczycie Góry Superga, wznoszącej się na wschód od Turynu.

Kościół zaplanowano w miejscu, z którego król dowodził obroną miasta. Musiano jednak o 40 metrów zniwelować szczyt góry, aby zdobyć odpowiednią przestrzeń pod budowę. Po 14 latach pracy na Superdze, z której roztacza się wspaniały widok na cały Turyn i na rozległą panoramę Alp aż po Monte Rosa i Adamello, powstało jedno z najpiękniejszych dzieł architektury Filipa Juvary- sanktuarium Matki Bożej Łaskawej.

Królewski dom sabudzki nie pozostał na tym wyrazie wdzięczności dla Maryi. Gdy w 1814 r., po wygnaniu na Sycylię w okresie napoleońskim, ro-

dzina królewska wróciła do Turynu, pierwsze kroki skierował do Consolaty, a Patronka Turynu, uczczona nowym dziękczynnym wotum w postaci kościoła wieńczącego perspektywę ogromnego Placu Wiktora Emanuela I i nazwanego świątynią Wielkiej Matki Boga - „Gran Madre di Dio”.

Wiara i pobożność mieszkańców Turynu zostały hojnie wynagrodzone przez Matkę Najświętszą, zarówno Jej opieka nad ich życiem doczesnym, jak i darami duchowymi wyproszonymi u tronu Consolaty.

26 kwietnia 1852 r., gwałtowny pożar wybuchnął w turyńskiej prochowni w której zmagazynowanych było 50 ton prochu strzelniczego. To, że tylko mała część ładunku eksplodowała, zawdzięcza się bohaterstwu Paola Sacchi, który, pociągając za sobą towarzyszy pracy, zdołał oddalić od zarzewia 800 baryłek prochu w szaleńczym tempie biegnąc i wzywając głośno pomocy Matki Bożej Poczyszzenia.

Gdy niebezpieczeństwo zostało zażegnane a wszyscy otoczyli bohatera wyrażając swoje uznanie i wdzięczność, on z pokorą powtarzał: „Pójdźmy raczej podziękować naszej Poczyszycielce”. Miasto przyznało mu złoty medal za bohaterstwo, a on nawet w czasie uroczystej dekoracji powtarzał: „Dziękujemy raczej Matce Boskiej”. Nie podobały się te słowa światu włoskich liberałów zachwyconych poczynaniami Camillo Cavour'a, który tworzył Italię zjednoczoną w imię ideałów, w których Bóg nie miał już miejsca.

Ale w turyńskim domu działała nieustannie Wielka Matka Boga i Poczyszzenia ludu - Maryja. Turyńskie sanktuarium stało się szczególną szkołą chrześcijaństwa i świętości. Tutaj wychowało się wielu wielkich dobroczyńców i wychowawców, nauczycieli i jałmużników, założycieli niezwykle czynnych zakonów. W XIX w., na terenie położonym na północ od Sanktuarium Matki Boskiej Poczyszzenia, świątobliwy kapłan Józef Cottolengo założył całą dzielnicę dla ubogich, zwaną skromnie „Małym Domem Bożej Opatrzności”. Jak „mały” jest ten dom, świadczy ilość jego mieszkańców, dla których codziennie wypieka się kilkanaście ton chleba.

Obok zakładów Cottolengo inny czciciel Matki Bożej Poczyszzenia, ks. Jan Bosko, wybudował dzielnicę dla ubogich chłopców, a do pracy nad nimi powołał

zgrupowanie zakonne pod patronatem Św. Franciszka Salezego.

Długoletni rektor sanktuarium Consolaty, bł. Józef Allamano, powołał do istnienia instytut Księża Misjonarzy Matki Bożej Pocieszenia dla głoszenia Ewangelii na całym świecie.

W sanktuarium spoczywają również relikwie św. Józefa Cafasso, wielkiego czciciela Consolaty w Turynie, zwanego „ojcem powieszonych”, opiekował się bowiem skazanymi i wielu z nich od-

prowadził na szubienicę, na której skończyli swe życie.

Dobroczynne dzieła tych ludzi świadczą, że przez modlitewne obcowanie z Bogiem przy boku Maryi stali się przedłużeniem rąk Matki Pocieszenia z Turynu.

Turyn jest miastem Maryi. Tysiące ludzi z miłością wpatrują się w łaskawe, niezwykle miłe oblicze Matki Najświętszej, odzianej błękitno-zielonym płaszczem, wskazującej na Dzieciątko ubrane w królewską czerwień i patrzącej wni-

kliwie na tych, co przychodzą do Niej z nadzieją wysłuchania.

Turyńska Hodigitria-Przewodniczka pokazuje właściwą drogę przez życie wszystkim pokoleniom miasta Jej poświęconego, a turyńskie dzieci Maryi ciągle upiększają Jej stare i nowe przybytki, aby mogła w nich pocieszać, napominać i wychowywać nowe pokolenia pięknych i dobrych ludzi.

Ewka

HISTORIA KOŚCIOŁA (13)

WZROST ZNACZENIA PAPIESTWA W EUROPIE



Program reformy gregoriańskiej, srodowiska zakonów żebraczych oraz uniwersytety znajdowały oparcie w Stolicy Apostolskiej. Miało to związek z doniosłym procesem historycznym wzrostu znaczenia papieża w Średniowieczu. Walka o inwestyturę w XI w. zakończyła się ostatecznie sukcesem papieża (konkordat wormacki 1122 r.) i znacznym jego uniezależnienia od władzy cesarskiej.

Jednak problem stosunku władzy papieskiej do cesarskiej zarysował się znowu, gdy cesarzem został Fryderyk I Barbarossa (1152 – 1190). Twierdził on, że obie władze, cesarska i papieska, pochodzą wprost od Boga. Zatem uważał się za godnego do wydawania decyzji wiążących Kościół, czyli nie przestrzegał konkordatu wormackiego.

Kiedy z kolei papież Hadrian IV (1154 – 1159) nawiązał wyraźnie do programu Grzegorza VII, konflikt między papieżem a cesarstwem wisiał w powietrzu i wybuchł w czasie, kiedy Kościołowi przewodził następca Hadriana IV, papież Aleksander III (1159 – 1181). Spór miał bardzo ostry przebieg, ponieważ obie strony były przekonane o słuszności swoich poglądów. Walka została zakończona niekorzystnym dla cesarza pokojem w Wenecji (1177r.), po przegranej bitwie z Ligą Lombardzką.

Panowanie Aleksandra III i Fryderyka I Barbarossy datuje się jako przełom w stosunkach między papieżem i cesarstwem. Odtąd cesarz

przestał być reprezentantem całego chrześcijaństwa. Było to równoznaczne z ograniczeniem wpływów cesarstwa i z umocnieniem znaczenia papieża w chrześcijaństwie zachodnim.

Apogeum* swej dominacji w Europie Stolica Apostolska uzyskała za pontyfikatu Innocentego III (1198 – 1216). Był on znakomitym politykiem, został wybrany na papieża jako 37-letni kardynał-diakon. Jego główną zaletą było to, że umiał dobrać odpowiednie środki do wyznaczonych sobie celów. Za jego rządów triumf Stolicy Apostolskiej przeradza się w rodzaj teokracji* papieskiej, co przychodziło tym łatwiej, że papież nie miał rywala w osobie cesarza.

Szczytem osiągnięć pontyfikatu Innocentego III był Sobór Laterański IV, jeden z największych soborów w dziejach średniowiecznego chrześcijaństwa. Zgromadził ponad 1200 biskupów, opatów i przełożonych zakonnych z całej Europy. Sobór, w którym po raz pierwszy wziął udział prawie cały episkopat polski, węgierski i czeski, był wymownym znakiem zewnętrznej jedności chrześcijańskiej Europy. Wypracował on program reform obejmujących całość kształtu życia Kościoła. Określił między innymi obowiązek spowiedzi i komunii wielkanocnej.

Innocenty III od początku swego pontyfikatu głosił wyższość władzy papieskiej nad cesarską. Nawiązywał w tym z resztą do poprzedników i te wytyczne realizował w swej polityce. Autorytet papieża miał się jego zda-

niem do cesarskiego tak, jak słońce do księżyca. Cała Europa wierzyła wówczas w tę prawdę. Na jej usługach byli prawnicy, teologowie, politycy.

Następcy Innocentego III starali się nadal utrzymać supremację* Stolicy Apostolskiej, Próbowali jej nawet nadać szerszy zakres. Papież Bonifacy VIII (1294 – 1303) doprowadził ten kierunek rozwojowy aż do ostatecznych granic. Napotkał jednak na stanowczy opór władzy świeckiej, reprezentowanej tym razem przez króla francuskiego, Filipa IV Pięknego (1285 – 1314). Wydana przez papieża w 1302 r. Bulla *Unam sanctam* stwierdzała, że papież jest jedynym źródłem władzy, a zatem władza królewska powinna jej być całkowicie podporządkowana. Uwięzienie w Anagni papieża przez zwolenników króla francuskiego /1303/ i rychła śmierć, przyspieszona lub spowodowana uwięzieniem, zdecydowały o załamaniu się uniwersalistycznej koncepcji władzy papieskiej, której ostatnim reprezentantem był Bonifacy VIII.

Julia

inwestytura - uroczyste nadanie lenna
konkordat - umowa między Stolicą Apostolską a władzą świecką, normująca sytuację Kościoła katolickiego
apogeum - szczyt rozwoju
teokracja - ustrój państwowy, w którym władzę sprawują kapłani
supremacja - zwierzchnictwo, panowanie, hegemonia



ŚWIADKOWIE WIARY

ŚW. JAN BOŻY (8 MARCA)

Dziś chciałybyśmy przedstawić historię Jana Bożego, którego życie było przepełnione cudami, dziwnymi zbiegami okoliczności, kreującymi byt tego człowieka.

Nasz święty urodził się 8 marca 1495 roku w pobliżu Evory w Portugalii. Rodzice Jana byli pobożnymi i uczciwymi ludźmi. Mieli dom i mały warsztat rzemieślniczy, dzięki któremu się utrzymywali.

Kiedy Janek miał 8 lat zawitał do jego domu jakiś podróźny kapłan i poprosił o nocleg. Przy wieczerzy snuł ciekawe opowieści o krajach, które zwiedził podczas pielgrzymowania. Kiedy rankiem opuścił dom zauważył przy sobie Janka, który koniecznie chciał mu towarzyszyć. Chłopiec wyszedł w tajemnicy przed rodzicami. Ci rozżaleni poszukiwali go jednak daremnie.

Wkrótce matka Janka zmarła z tęsknoty, a ojciec wstąpił do franciszkanów. Nie wiadomo, dlaczego kapłan nie zawrócił chłopca do domu. Być może myślał, że jest mu tam bardzo źle. W każdym razie wędrowali razem przez 20 dni. Potem Janek nie był w stanie iść dalej, więc kapłan znalazł chłopcu dom w mieście Oropesa u franciszkanina, niejakiego Mayorala zarządcy owczarni pewnego hrabiego. Ten przyjął Janka jak rodzzonego syna. Przez kilkanaście lat przybrani rodzice tak pokochali młodzieńca, że chcieli go uczynić spadkobiercą swego majątku i mężem ich jedynej córki.

Lecz nagle Jan decyduje się zostawić wszystko i wyruszyć na wojnę między Hiszpanią, a Francją. Zaczyna się życie typowego najemnego żołnierza: włóczęga, bójki, alkohol i dziewczęta. Choć Jan nie pozwalał sobie na wszystko, jednak jego życie było dalekie od chrześcijańskiej doskonałości.

Pewnego dnia, kiedy przydzielono mu zaopatrzenie oddziału w konieczną aprowizację rozchukany koń zrzucił go z siodła, i młody wojak omal nie zginął. Można by to odczytać jako pierwszą przestrożę od Boga. Innym razem powierzono Janowi kasę oddziału. Niestety został on w

nocy okradziony, a ponieważ padło na niego podejrzenie o defraudację, skazano go na rozstrzelanie. Już zabierano się do wykonania wyroku, gdy nadjechał dowódca pułku i po zapoznaniu się z całą sprawą nakazał Janka uwolnić, ale wydalili go z wojska.

Jan powrócił do Oropesy, ale i tym razem choć został serdecznie przyjęty nie usiedział długo na miejscu. Wybuchła wojna Turcji z Węgrami, a król Hiszpanii ogłosił ochotniczą mobilizację. Jan zgłosił się. Gdy obie strony zawarły pokój Jan pojechał do rodzinnego miasta. Dowiedział się o losie rodziców, co wywarło na nim tak ogromne wrażenie, iż odbył szczerą spowiedź z całego życia i udał się z pielgrzymką na grób św. Jana Apostoła.

Zapragnął przysłużyć się do zbawienia dusz i ponieść śmierć męczeńską. Pchany tą żarliwością udał się do Afryki, gdzie na przeciw Gibraltaru stała portugalska twierdza Ceuta. Przez kilka lat pracował w pocie czoła przy fortyfikacji Ceuty. Okazji jednak do męczeństwa tu nie znalazł, a i Arabowie nie byli skorzy do przyjęcia religii chrześcijańskiej. Święty wrócił więc do Hiszpanii, gdzie przez krótki czas pracował, a za uciulane pieniądze kupił pobożne książki i założył księgarnię, by propagować dobrą prasę. Po roku Jan udał się do Grenady, gdzie w 1538 otworzył księgarnię, książek i obrazów religijnych.

W tymże roku odbywał się tu odpust ku czci św. Sebastiana i kazanie głosił św. Jan z Avili. Kazanie to wywarło na Janie piorunujące wrażenie. Poczul on uporeczywy ból z powodu tylu straconych dla wieczności lat, oraz grozę na myśl o czekającym go sądzie Bożym. Wydał głośny jęk, rzucił się na ziemię, zaczął targać włosy i ubranie. Drapał twarz krzyząc: "Boże! Miłosierdzia!" W takim stanie wybiegł na ulicę.

Oczywiście został natychmiast posadzony o postradanie zmysłów i zamknięty w domu dla obłąkanych. Nadeszło dłań 40 dni wielkich mąk fizycznych i duchowych, gdyż ówczesna metoda leczenia tego typu zabu-

rzeń psychicznych polegała na zamknięciu chorego w wilgotnym, zimnym i ciemnym lochu, przykuciu go do ściany łańcuchem niczym wściekłego psa i biciu do nieprzytomności. Ku zdumieniu oprawców święty nie tylko się nie bronił, ale jeszcze ich zachęcał, wołając: "Bijcie! bijcie! to przeniewierzycie ciało, niech ponosi karę za swoje winy." I ten sam święty obojętny na swoje cierpienie nie mógł zmieść cierpienia innych. Kiedy więc odzyskał wolność zaczął usługiwać nieszczęśliwym.

Postanowił założyć własny szpital męski. Za uzebrane pieniądze kupił dom, do którego wstawił 47 łóżek. W miarę upływu czasu powiększał i zaopatrywał szpital. Co dzień odwiedzał swych podopiecznych, którym przewiązywał rany, pocieszał i leczył. Ponadto dbał też o potrzeby duchowe chorych.

W każdą niedzielę zapraszał kapłanów z Mszą Świętą, kazaniem, oraz co dzień z komunią Świętą. Ustalając rozkład dnia przewidywał czas na modlitwę. Dla uniknięcia niebezpieczeństwa zarazy podzielił szpital na sektory. Przygarniał też ubogich i wędrowców.

W swej żarliwości nie zapominał również o kobietach. Zajął się losem kobiet upadłych, które nawiedzał, błagał o zmianę trybu życia i starał się o uczciwe zabezpieczenie ich losu. Znajdował dom sierotom i organizował opiekę starszkom.

Wiedział jednak, że sam temu wszystkiemu nie podoła i bał się o przyszłość dzieła. Zebrał więc gromadkę szaleńców Bożych i założył tym samym nową rodzinę zakonną dla obsługi chorych i opuszczonych. Tak powstał zakon Braci Miłosierdzia zwany u nas "dobrymi braćmi", bonifratami. Do Polski bracia trafili w 1609 r. z Hiszpanii, wkrótce po uleczeniu z ciężkiej choroby króla Zygmunta II Wazy przez bonifrata, brata Gabriela Ferrarego.

Św. Jan Boży zmarł na klęczkach z wizerunkiem ukrzyżowanego Jezusa w dłoni 8 marca 1550 r.

Paulina

HISTORIA

„SPACERY NOCĄ”. OBRAZKI Z DYWERSJI KRAKOWSKIEJ 1944-45 (CZĘŚĆ 7)

- Kto wie, czy Prunus ma choć jedną świeczkę na grobie? - zadumali się na chwilę - Miał tam przecież swoją sympatię - powiedział Hardy - na pewno przystroiła grób.

Ich wierny kompan od roku już nie żył.

- Przynajmniej leży w ziemi wolnej od Niemców - powiedział Sęp - *Kto umiera, wolny już*. Nie?

- Ale czy Rzeszów naprawdę wolny, kto to wie? Żadne wiadomości nie dochodzą - westchnęła ich towarzysza.

Nie było czasu się rozkliwiać. Miasto uczyło swych zmarłych. *Trzeba z żywymi naprzód iść, po życie sięgać nowe...* eh? By mówić o czymś weselszym, wrócili myślą do wąwozu.

- Aż strach brał patrzeć na te stanowiska dowodzenia, schrony, magazyny z pni i okrągłaków, zagłębione w ściany zbocza! Załoga może tam w tych *Deckungach* wytrzymać nawały artyleryjskie, bombardowanie, salwy katuszy, bez uszczerbku!

- Ale co będzie, jeśli nam je wypadnie zdobywać, by pomóc niezwycięzonej Krasnej Armii? I z czym!

- Niech was o to głowa nie boli! Do tego czasu będziemy mieć wszystkiego w bród.

Odpowiedziały jej znaczące chrząknięcia sceptyków. I znów sceneria karawaniarska! Oto gałązki dębowe i świeczki, płonące na miejscu niedawnej egzekucji...

- Patrzcie! Tu rozstrzelali dziesięciu więźniów z Montelupich, na miejscu zamachu na Kreislandwirta. A on wyszedł cało! Gość zaczął strzelać za wcześnie. Parę kul z 7.65 nie mu złego nie zrobiło. W tych rzeczach nerwy trzeba trzymać na wodzy. A co najważniejsze, używać większych kalibrów.

- Jeśli są! I jak tu z takimi gadać? Defetyści!

Starzy i młode pary spacerowały po parku. Niemcy - nigdy w pojedynkę, zawsze w małych grupach, z bronią na pasie - również się przechadzali wśród polskiej publiczności. Filia płaszowskiego obozu, gdzie Niemcy przedtem trzymali więźniów żydowskich do pracy dla lotnictwa w salinach, w podziemnych komorach, teraz nie zdradzała znaku życia. Pośpne, nieoświetlone baraki, wieżyczki strażnicze opuszczone lub rozebrane, ogrodzenie z drutów puste, wywakuowane. Tylko komin fabryczny na Kłaśnie z piorunochronem u boku, wyglądał jak lufa karabinu z nasadzonym rosyjskim szpikulcem: on trzymał straż. Zły omen... Co kilka domów wisiały niebieskie tabliczki, oznaczające wojskowe kwatery. Przed każdą kwaterą stał lub spacerował sztydłwach, broń pod pachą, jako ostrzeżenie i pogróżka.

Na dziedzińcu przed długimi stajniami rząd wozów wojskowych, z dyszlami pochylonymi w dół; wartownik opierał się o bramę.

- Nic nie szkodzi i tak wracamy polami. wstąpmy na chwilę do sąsiada.

Okno od kuchni było zaciemnione, ale wewnątrz paliło się światło. Za to okno o drugiej stronie drzwi było jasno oświetlone.

- Pan wachmistrz jest widocznie w domu - zauważyła panna - Nie hałasować.

Szukała po omacku klamki, nie mogła znaleźć: żadnej klamki nie było!

- Nic z tego, chłopcy, drzwi są zaryglowane od środka, za nimi drugie. Cofamy się planowo na uprzednio upatrzone pozycje. Jak sam *Führer*!

Zawrócili, przekroczyli spacerkiem podwórze, wyszli na ulicę.

- A wujek Franek uczył: *Zołnierz polski nigdy się nie cofa!* - zadrwił Hardy - Tak dawać nogę?

- Czemuś nie zapukał? - zapytał Sęp tonem wyrzutu, dopędzając towarzyszkę.

- Czyś na głowę upadł? Nie otworzyliby albo zawołali-by szkopa na pomoc: ciężko by było stąd wydostać się cało, a umierać nie warto, nawet w takie święto... *Capisce?*

- *Capito, Benito!*

Dodali gazu, byli już koło klasztoru Reformatów, skąd, blisko sto lat temu, w 1846, Suchorzewski i Chromy z powstańcami krakowskimi i zrewoltowanymi górnikami, po zarekwirowaniu kasy salinowej i po patriotycznym kazaniu księdza Długoszewskiego, po *Te Deum* i przysiędze, ruszyli z silną partią powstańczą pod Gdów, gdzie nazajutrz Benedek rozbił krwawo oddział Suchorzewskiego... Msza, przysięga, entuzjazm - a potem obuchem w łeb; jakie to znajome... Myśmy w lecie odpłacili Niemcom trochę tę rzeź niewiniątek.

Za muru klasztorowego wychyłała trójka szkopów - nie w hełmach, lecz czapkach narciarskich - strzelców alpejskich, z psem.

- Uwaga, jeśli te szarotki nas zastopują, dajemy im bobu! - Poszli bez chwili wahania, bezszelestnie, wyzywająco - siły były równe. Szkopy ustąpili z drogi.

- Druga okazja zmarnowana: dwa karabiny i pistolet... Co z tobą dzisiaj, stary? - zrzędził Hardy.

- Mogliśmy ich rozbroić - tłumaczyła panna - ale musielibyśmy zastrzelić w razie oporu. W każdym razie musielibyśmy zastrzelić psa, by nie poszedł naszym śladem. Nie po tośmy tu szli... Z kundlami będziemy wojować? W ogóle nie bylibyśmy może się fatygowali, żeby ten stary z brodą nie nazwał nas bandyckimi typami, a *ta zniewaga krwi wymaga* - obróciła w żart panna - Zaklinał się do naszego zastępcy dowódcy baonu, por. Giermka, że syn oddał peem naszemu sąsiadowi z wielickiej kompanii - w rodzinie zostało, jeśli to prawda, bo nikt się nie chce przyznać do tej gratki.

- Oj, przydałby się taki peem na osłonę, zamiast zardzewiałego bębenkowca - ubolewał Sęp - A nuż się znowu jakiś kozak napatoczy...

Bez przygód doszli do domu. Panna zrzuciła płaszcz, bluzkę, spódniczkę, nie bacząc na obecność towarzyszy - wyszedł na jaw ciężki Steyr. Grom, bo to on był, wciągnął spodnie na damskie pończochy, umył twarz z różu i szminki, po czym opuścił kolegów. Chciał zdążyć na umówione spotkanie, był już pół godziny spóźniony... Pragnął odprężenia po niefortunnej eskapadzie. Jak by to było dobrze przytulić prawdziwą dziewczynę! Cóż, kiedy nie czekała, może jeszcze przyjdzie? Niestety...

Stary, poczywy uczył w *«De iure belli»*: *Dedecet veste mulierbi decipere hostem - Nie godzi się zwodzić nieprzyjaciela szatą niewieścią...* Dobrze było mu mówić - XVI wiek to były inne czasy. Czy oni się z nami patyczkują? Czy kobiety nie walczą? Czy ich nie mordują na równi z mężczyznami? Już Grocjusz za czasów wojny trzydziestoletniej uznawał, jak przed nimi obydwoma Legnano, prawo do represalii. Jeśli przeciwnik napadł bez wypowiedzenia wojny i prowadzi ją wbrew zasadom prawa narodów, nie może korzystać z jego ochrony, może być zabijany, jak zwykły bandyta... Wet za wet.

Trudno, nie powiodło się, może to kara za nieuczciwy fortel? Jeśli tak, to niesłuszna. Nie wyprawiali się przecież na wroga. Przebranie miało tylko zmylić domowników Janka z Sierczy, by ich wpuścił - jedyna możliwość uniknięcia „draki”. Nikomu by nie spadł włos z głowy.

VI. Księżycowa sonata

- Pewien jestem, że żadna armia świata i żaden szanujący się bandyta nie poważyłby się wyjść za próg z takim starym żelastwem - powiedział Rota, wskazując z niesmakiem na broń, którą mu Grom przyniósł wypożyczyć na „akcję”.

Trudno - my też z takimi chodzimy! Lepsze muszę chować „na czarną godzinę”.

Do użytku nadawało się właściwie tylko parabellum, a raczej to, co pozostało z niego po przeszło rocznym zakopaniu w ziemi na początku wojny przez jednego z krewnych, zanim wyprosili od niego ten pistolet.

Drugie miejsce przypadło wiekowemu rewolwerowi Gasser, kalibru co najmniej 11, a może nawet 13 mm, jak u amerykańskich Coltów. Ponieważ było niemożliwością dostać taką amunicję, Hardy z Gromem ucinali szyjki karabinowych naboń rosyjskich. W kawałku cegły wywiercili otwory odpowiedniej średnicy i wlewali do tych otworów roztopiony ołów - całkiem jak powstańcy z 1863 roku! Odlane w ten sposób kule, gdy ostygły, wbijali, oglądziwszy pilnikiem, drewnianym młotkiem w skrócone huski, po odsypaniu części prochu. Te naboje, *Made in Poland*, mogły jednak rozerwać lufę leciwej broni, obliczonej na czarny proch, słabszy, niż bezdymny. Nie bardzo to było w zgodzie z Konwencją haską, ale niech Bóg się zmiłuje nad tym, kto by dostał takim pociskiem!

O trzecim gracie w ogóle nie warto mówić. Ten pistolet 7.65 mm był tak zzarty rdzą, naftą i papierem szmerglo-

wym, że patrząc z boku można było przezeń dostrzec światło. Mógł wystrzelić w kieszeni lub gdy był ukryty na brzuchu żołnierza; był z pewnością bardziej niebezpieczny dla użytkownika, niż dla nieprzyjaciela... Amunicji było po 12 do 18 naboń na sztukę.

- Jeśli Niemcy wpadną na pomysł urządzić sobie dzisiaj znowu ćwiczenia, będzie z nami źle - ciągnął Rota - Jedyny nowoczesny pistolet, jaki będziemy mieć, to francuski MAB. Młody podchorąży Wilk jechał raz w nocy do pracy pociągiem. W przedziale spał, rozciągnięty na ławce, podoficer niemiecki. Leciutko otworzył mu futerał, który miał u pasa i wyjął pistolet; niestety zapasowy magazynek siedział za ciasno w swej przegródce. Uzyskałem mu za to awans poza kolejną. Teraz używa broni na akcje. Mój własny Browning wzór 1900 to pierwszy w historii wielostrzałowy pistolet automatyczny - już po rewolucji 1905 r. PPS takich używała!

- Jak na swój wiek, wcale dobrze zachowany staruszek. Miejmy nadzieję, że nie wyszedł z wprawy - zażartował Grom - Dobry do muzeum.

To jeszcze nic! Popatrz na ten okaz - Rota ukazał filigranową, niklowaną zabawkę, przerobioną na ruską pistoletową amunicję 7.62 mm - Ma nową sprężynę, ale założę się z tobą, że nie wystrzeli ani razu! - Grom nie przyjął zakładu. To było dobre najwyżej by sobie w łeb palnąć albo się zabawić w rosyjską ruletkę...

Grom dysponował jeszcze Cebra i kieszonkowym Browningiem 6.35 mm, które mógłby wypożyczyć Rocie - ale szóstka jest w akcji prawie bezwartościowa, tyle że daje huk wystrzału. Ale kto na to zwróci uwagę? Dziecinny korkowiec robi więcej hałasu.

Tymczasem nadszedł pchor. Kruk i zameldował, że odbył odprawę z ludźmi wyznaczonymi na czujki.

- Mały nie przyjdzie - upił się. Będzie brakowało jednego człowicka.

Pchor. Mały ukończył przed wojną kurs podchorążych rezerwy 26. dywizji piechoty, w jednej klasie z Prunusem. Obaj odbyli już jedno ćwiczenie rezerwy, jeden w 10., drugi w 18. pułku piechoty z Łowicz i Skierniewic, należał im się awans oficerski. Prunusa rozstrzelali Niemcy, Mały zaś był wprawdzie w konspiracji, nie grzeszył jednak animuszem ani zapałem do akcji...

Rota zmarszczył czoło. Uważał bowiem, że aby zapewnić minimum bezpieczeństwa obsłudze stacji radiowej, potrzeba 1 plus 6 ludzi. Spojrzał pytająco na Groma, ten skinął potakująco głową. Rota liczył na głos:

- Dobrze! Sokół ma parabellum, on obejmie czujkę nr 1, od szosy. Nr 2 przy skrzyżowaniu drogi z Wieliczki z Kaimską weźmie mój Browning. Ty, Kruk, weź MAB - będziesz ubezpieczał z południa, na wzgórzu od Wieliczki. Grom ze mną, przy obiekcie. Komplet jest! A więc do widzenia tam, na punkcie drugim, o ósmej!

C. D. N.

Stanisław Wcisło



MŁODYM 3 X „Z” CZYLI ZAKUĆ, ZDAĆ, ZAPOMNIEĆ...

Bogaty kupiec chciał oddać swojego jedynaka do dobrej szkoły. Dziecko po wstępnych rozmowach zostało przyjęte, ale gdy ojciec zobaczył rozkład lekcji z przerażeniem zwrócił się do dyrektora szkoły:

- Czy mój syn również musi uczyć się tego wszystkiego? Bardzo mi zależy na tym, aby szybko ukończył szkołę.

- Proszę pana, to zależy kim on chce być - odpowiedział pedagog. - Jeżeli Bóg chce stworzyć drzewo dębu potrzebuje na to trzydzieści lat, jeśli zaś dynię - wystarczy Mu trzy miesiące...

Wszystko kręci się w naszym życiu wokół czasu; jest czas nauki i czas odpoczynku. Parafrazując zakończenie przytoczonego przeze mnie opowiadania można by rzec, że jeśli człowiek ma dobrze wypocząć, to ma na to dwa miesiące, jeśli wypocząć ma tylko troszeczkę - dane jest mu zaledwie dwa tygodnie. Wszystko co dobre, musi się tak szybko kończyć. Ferie były cudowne, dalekie od książek, zeszytów i egzaminów. Ale właśnie w czasie tego beztrudnego czasu usłyszałam stwierdzenie, które było inspiracją tego artykułu. Otóż brzmiało ono mniej więcej tak: „Mój mózg jest jak taśma magnetofonowa. Gdy zdam jeden egzamin to nagrana taśma mojego umysłu marzę, by uczyć się na następny egzamin. Nie można więc żądać ode mnie wiadomości z egzaminu, który odbył się na początku sesji.”

Konfucjusz już dawno, dawno temu powiedział: „Kto nabytą wiedzę pielęgnuje, a nową bez ustanku zdobywa, ten może być nauczycielem innych”. Nie czuję się absolutnie osobą skrupulatnie wypełniającą te słowa, dlatego też nie ośmielałam się li tylko bazować na swojej wiedzy i doświadczeniu (szczególnie nie na doświadczeniu, gdyż jestem raczej osobą mało systematyczną i nie wybiegającą myślami daleko w przyszłość - dlatego wszystko zostawiam na ostatnią chwilę).

Może nawet przede wszystkim ze względu na moją niesystematyczność zainteresował mnie syndrom studenckiej sesji czy półroczna - szczególnie w szkołach średnich czyli zakuć, zdać, zapomnieć.

Wpadła mi wtedy właśnie w ręce książka pani Very Birkenbihl pt. „Siano w głowie? Czyli jak z właściciela mózgu stać się użytkownikiem”, którą będę się

poniżej posiłkować. Myślę, że każdemu na progu nowego semestru przyda się kilka wiadomości o tym, jak należy i jak nie należy się uczyć.

Uczymy się od samego urodzenia, nasz organizm a przez to i nasz mózg napotyka na coraz to nowe bodźce ze środowiska, które fascynują, przerażają, frustrują. Jednak dziecko nie ma problemów z uczeniem się. Prześciga każdego dorosłego w analizowaniu i przyjmowaniu wiedzy w zetknięciu z czymś nowym. Dziecko jest ciekawe świata, ciągle pragnie nowości. Uczy się języka, koordynowania swych ruchów, uczy się obsługi zabawek, telewizora, sprzętka w ubikacji itd.

Małe dziecko uczy się znacznie więcej od dorosłego. Nie cierpi na złą lub słabą pamięć, nie skarży się na zbyt dużą dawkę informacji, jaką codziennie przyjmuje. Obserwując natomiast dorosłych, można by dojść do wniosku, że stanowią oni zupełnie inny gatunek niż dzieci. Z biegiem lat tracą swą ciekawość, chęć poznawania świata i uczenia się. Nieinacj standardem stało się uskarżanie na złą, zawodzącą pamięć. A im szybciej lata mijają, tym człowiek czuje się mniej zobowiązany do jakiegokolwiek pracy nad swoim umysłem. A szkoda, bo właśnie wtedy człowiek sam sobie szkodzi. Ucząc się, rozwiązując kolejne zadanie, rozstrzygając problemy, itd. - w naszym mózgu dzieje się mały cud - tworzą się nowe połączenia między poszczególnymi komórkami mózgowymi. Im tych połączeń jest więcej, tym mózg i system nerwowy jest mocniejszy, a człowiek bardziej inteligentny. Komórki mózgowie nie regenerują się tak jak inne komórki naszego ciała, ale stwierdzono, że komórki nerwowe nie tylko u dzieci, ale i u osób dorosłych rosną i mogą się rozwijać - pracujące komórki ulegają zgrubieniu niczym mięśnie. Ponieważ jednak z upływem lat większość osób dorosłych zwalnia się z obowiązku uczenia się, wysunięto wniosek, że z wiekiem masa mózgu się zmniejsza. Tak powstała fałszywa teoria, że komórki mózgowie umierają „na bieżąco” wraz z upływem lat. Doprowadziło to do przekonania, że starsi ludzie obowiązkowo muszą być „upośledzeni” umysłowo, niezdolni do samodzielnego podejmowania decyzji, itd. Tymczasem w badaniach udowodniono, że nawet seniorzy mogą poprawić swe zdolności umysłowe, a co za

tym idzie, zwiększać masę mózgu i jego aktywność elektryczną. Warunkiem jest tylko stały trening.

U dzieci proces uczenia się powoduje uczucie satysfakcji, dopiero później srodowisko, niewłaściwy system nauczania i uczenia się zabija ten pęd do nauki. A aktywność zmienia się w niechęć. Talmud mówi: „Człowiek, który nie potrafi się uczyć powinien właściwie umrzeć” - ojsrogie to twierdzenie mogło by się okazać bardzo wyludniające.

Jak standardowo wygląda proces uczenia się (możesz się z tym nie zgodzić - wtedy będę Ci zazdrościć). Uczymy się słówek lub dat - najczęściej stosowanym modelem jest „jedynie słuszna” metoda ich wkucia. Po trzydziestym powtórzeniu kolumny obcojęzycznych słówek usypiasz. Dlaczego ten sposób męczący? Dlatego, że gdy siadamy za biurkiem mamy określoną ilość energii, którą chcemy zużytkować na uczenie się. Po pierwszych kilku minutach zdaje nam się, że już umiemy pierwszych pięć czy dziesięć słówek, następnie zabieramy się do za kolejne pięć wtlaczając je nadal do szarych komórek i gdy przychodzi nam powtórzyć wszystkie od początku zostajemy zdruzgotani, bo po pierwszych pięciu słówkach ślad w głowie zaginał.

Ilość energii zmniejsza się - bo się denerwujemy na siebie, na to, że straciliśmy kilka minut, że trzeba wziąć się za czytanie lektury, a my np. z angielskim jesteśmy jeszcze „w lesie”. W końcu uznajemy się za imbecyli, którzy do niczego się nie nadają. Na te wszystkie zabiegi tracimy ok. 30% energii wyjściowej. Powstaje w nas pewien opór do nauki. Wtedy są dwa wyjścia. Jedni rzucają książkę i udają się do bardziej przyjemnych zajęć, drudzy, bardziej niezłomni we wtlaczaniu wiedzy wytwarzają drugi opór przeciw temu pierwszemu - wtedy człowiek denerwuje się dlatego, że się denerwuje. Za wszelką cenę chce się uspokoić i zacząć myśleć i podchodzić do zeszytu czy książki ze świeżym, chłonnym umysłem, jednak traci na to kolejne 30% energii - ponieważ jego organizm, niezależnie od jego woli zdążył wyprodukować hormony takie jak adrenalina i noradrenalina, które wydzielane są przez nasze nadnercza w czasie stresów, strachu, niepokoju i frustracji. Reszta energii, która nam jeszcze pozostała nie potrafi już wiele zdziałać, co najwyżej możemy nią sobie udowod-

nić, że uczenie się jest niezwykle trudne i najlepiej zaniechać go zupełnie!

Trzeba nam wiedzieć, że zła pamięć, na którą często się skarżymy zależy od pracy naszego mózgu. Co w takim razie dzieje się w naszym mózgu podczas uczenia się?

Nasz mózg ukryty pod osłoną czaszki i otulony 3 warstwami opon mózgowych z zewnątrz przypomina strukturę orzecha włoskiego. Składa się z dwóch półkul mózgowych, które na zewnątrz „zoran” są licznymi bruzdami i zakrętami. Zewnętrzna warstwę półkul mózgowych stanowi kora mózgową, ze względu na kolor nazywana jest ona istotą szarą - to w niej znajdują się liczne ośrodki nerwowe odpowiadające za różne funkcje i czynności, do których zdolny jest nasz organizm. Pod korą mózgową znajduje się istota biała - zbudowana z włókien nerwowych dochodzących do komórek w korze mózgowej.

Podstawowa różnica między półkulami jest taka, że lewa półkula odpowiada za mowę, liczenie, gramatykę, logiczne myślenie, rozsądek, szczegółową analizę a prawa odpowiedzialna jest za dźwięk, ruch, uczucia, intuicję, kreatywność, mimikę, taniec, orientację przestrzenną, kolory, obrazy, pojęcia abstrakcyjne. Dlatego lewą półkulę można nazwać cyfrową, prawą zaś obrazową. Informacje cyfrowe, a więc te, za które odpowiada lewa półkula może zrozumieć tylko ten, kto się ich kiedyś nauczył. Informacje cyfrowe (wyrazy, liczby, daty, skróty) zapamiętujemy tym łatwiej, im więcej wiedzy mamy na ich temat, np. sondaże przedwyborcze podały - ROP - 45,6 %, Solidarność - 23 %, UPR - 10,2 %, SLD - 6,2 %, UW - 4,7 %, PSL - 3,3 %. Jeżeli interesowaliśmy się wyborami, to ani rozszyfrowanie poszczególnych skrótów, ani porównanie sondaży przedwyborczych i wyników wyborów nie będzie dla nas trudne. Jeżeli jednak ktoś w tym czasie powrócił po paroletnim pobycie z zagranicy i niezbyt w tym czasie śledził to, co się działo w Polsce, trudno mu będzie zapamiętać liczby, skróty, symbole. Dlaczego? Bo nie ma oprócz nich żadnych innych wiadomości. Dlatego wskazane jest, aby sens jakiejś informacji najpierw przedstawić obrazowo, tak by informacja dotycząca np. dat, liczb, wyrazów obcych dotarła do prawej półkuli jako konkretny obraz, a do lewej jako informacja cyfrowa złożona z liter, cyfr lub innych znaków.

Jeżeli jednocześnie z informacją otrzymujemy jej obraz, wówczas przekazywanie informacji jest zgodne z pracą mózgu, ponieważ cyfrowa i obrazowa

półkula są informowane równocześnie. Jeżeli „rozmawia” się tylko z jedną półkulą, mózgowi trudno jest zrozumieć taką „półinformację”. Zobaczmy, jak świetnie rozumiał to Pan Jezus, mówiąc do swoich uczniów. Używał nie tylko suchych informacji, ale w swoich przypowieściach „malował” obrazy słowem, by zapadły głęboko w serce i pamięć apostołów.

W przypadku pełnej informacji słyszysz słowo *doniczka*. Jeżeli mówisz po polsku, lewa półkula analizuje je i przesyła do półkuli prawej, która szuka w swoim archiwum obrazowej ilustracji tegoż słowa. Gdy taki obraz zostaje znaleziony, informacja zostaje przyjęta i zapamiętana. Gdyby powiedziano to samo słowo po arabsku - prawdopodobnie większość z nas nie znalazłaby obrazu tego przedmiotu w prawej półkuli, a mózg zacząłby przysyłać rozpaczliwe znaki zapytania, które spowodowałyby niechęć i stres. Bo czulibyśmy się jak na przysłowiowym „tureckim kazaniu”.

A teraz krótki test. Poniżej znajdziesz zdania. Naucz się ich na pamięć i odpowiedz na pytania:

Dwunogi siedzi na trzynogim i je jednonogiego. Przychodzi czteronogi i zabiera dwunogiemu jednonogiego. Wtedy dwunogi bierze trzynogiego i czteronogiego.

1. Ile czasu zajęła Ci nauka?min.
2. Ile razy musiałeś powtórzyć zdania?razy.

Istnieją dwie możliwości.

A. Miałem(am) problemy, powtórzyłem(am) zdanie więcej niż 3 razy. Jeżeli tak brzmi odpowiedź, to znaczy, że twoje postępowanie było standardowym kuciem, jak w szkole. Prawdopodobnie przeczytałeś poszczególne wyrazy i starałeś się je kurczowo zmagazynować w lewej półkuli, a prawa była bezrobotna.

B. Nauczyłem(am) się zdań bardzo szybko przez powtórzenie jedno lub dwukrotnie.

Jeżeli tak brzmiała twoja odpowiedź, to znaczy, że prawdopodobnie wykorzystasteś do tego celu obydwie półkule. Np. zobaczyłeś człowieka siedzącego na trójnogim taborecie, obgryzającego kurze udko. Następnie przyszedł pies, zabrał udko, a człowiek wziął taboret i psa ze sobą. Taką serię obrazów można zrekonstruować nawet po wielu tygodniach.

Eksperyment ten dowodzi, że bez wyobraźni i pamięci nie sposób się obejść. A jak zapamiętujemy? Można powiedzieć, że są trzy drogi prowadzące do naszej pamięci. Pierwszą z nich stworzyła natura. Zakodowała w naszej pamięci ważne informacje służące przetrwaniu.

Jest to bardzo prosta droga, gdyż „właściciel” mózgu nie musi podejmować żadnego wysiłku, mózg uczy się bez świadomego działania i robi to niezwykle skutecznie. Jak to się dzieje? Zastanów się, jak często siadasz gołym tyłkiem w pokrzywach? Jeśli kiedykolwiek coś takiego miało miejsce w twoim życiu, to na pewno nie zapomnisz tego aż do śmierci.

Drugą drogę proponuje szkoła, która często z różnych względów nie umie ożywić suchej teorii, a za jedyną skuteczną metodę nauki uważa ciągłe powtarzanie przy nauce obcego języka, dat, wzorów. Dlaczego postępowanie takie jest mało skuteczne? Dlatego, że jest nużące i najczęściej nie pociąga za sobą obrazu dla prawej półkuli. Ponieważ np. data Kongresu Wiedeńskiego żywtownie cię nie interesuje, nie jest przesyłana do pamięci właściwej, a jedynie pozostaje w przedsionku, czyli w pamięci krótkotrwałej. Tam, gdzie wylądowało już tysiąc mało ważnych dat, numerów telefonicznych i nazwisk, które potrzebne były nam tylko do rozwiązania jakiegoś małego problemu, a o których teraz nie musimy pamiętać.

Trzecią drogą jest postępowanie naturalne zgodne z pracą mózgu. Postępowania tego trzeba się jednak nauczyć. Jeżeli jakaś informacja zostanie odebrana przez obie półkule czyli w formie obrazowej przez prawą półkulę i w formie informacyjnej przez lewą półkulę, dojdzie do automatycznego (znacznie łatwiejszego) przekazania tak zilustrowanej informacji do pamięci długotrwałej. Dlatego nie potrzeba trzydziestu powtórzeń, wystarczy kilka aby uzyskać ten sam efekt. Są informacje, które po jednorazowym zapoznaniu się z nimi znajdują swe miejsce w mózgu.

Może nawet dobrze, że kończy się miejsce przeznaczone na mój artykuł. Informacje w nim przedstawione są tylko wierzchołkiem góry lodowej. Celowo nie przytaczam żadnych ćwiczeń na poprawianie pamięci czy tworzenia obrazów o różnych słów, dat, pojęć. Ani sposobu na zapamiętanie referatu czy listy zakupów. Nie zrobiłabym tego ani fachowo, ani samodzielnie. Jedyne co mogłam zrobić, to „przebiec” przez kilka krakowskich księgarni w poszukiwaniu książek zawierających ćwiczenia pomagające z właściciela mózgu stać się jego użytkownikiem. I mogę powiedzieć, że literatury na ten temat jest sporo.

A więc do pracy, rodacy....

Iwona



MOJA KSIĄŻKA

Niewolnicza epopeja

Ostatnio przeglądałem półkę z książkami u znajomych i w ręce wpadł mi poźółkły tom. Widać, że wydanie popularne, jakby „dla plebsu”, ale porządna robota - w końcu i firma szacowna: Wydawnictwo Gebethner i Wolff.

Ten tom to klasyka literatury, wymieniana nawet w encyklopediach: *Chata wuja Toma*. Przed II wojną światową obowiązkowa lektura, w czasach stalinowskich - wycofana. Już jako dziecko słyszałem coś na temat tej książki - koleżanki z podstawówki czytały ją i zalewały się łzami. Wtedy mnie to zniechęciło, ale teraz doszedłem do wniosku, że warto byłoby poznać tę pozycję.

Przeczytałem więc słynną książkę i zacząłem zastanawiać się, czego może nauczyć się z niej człowiek współczesny? Z książki, która powstała w 1852 roku?

Literatura zaangażowana, jak na przykład omawiana przeze mnie pozycja, z pewnością przyczyniła się do zniesienia niewolnictwa. Dzisiaj, przynajmniej według oficjalnych statystyk, ta hańba ludzkości nie istnieje. Tak jest w Stanach Zjednoczonych, choć są przesłanki, by stwierdzić, iż pewne formy niewolnictwa mają miejsce w krajach arabskich.

Jednakże oficjalne statystyki nie ujmują wszelkich innych form zniewolenia, jakim podlegają ludzie współcześni. Prócz nich, tak samo jak kiedyś, i dzisiaj ludzi dotykają nieszczęścia, cierpienia.

Dla tych wszystkich przesłanie, jakie niesie z sobą *Chata wuja Toma*, przesłanie o wartości wiary w Chrystusową Ewangelię, o wartości zawierzenia Bogu nawet w najtrudniejszej sytuacji, może być pociechą.

Obiektywnie stwierdzić trzeba, że to przesłanie zostało ujęte w nieco anachroniczną formę. Być może historia opowiedziana w tej książce jest nie do końca przemyślana pod względem psychologicznych zachowań bohaterów, może za dużo przypadków i „nieszczęśliwych zbiegów okoliczności”.

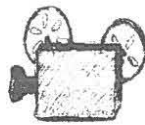
Ale przecież w życiu ludzie też nie zawsze zachowują się logicznie, a rzeczywiste wypadki daleko przekraczają nasze nawet najśmielsze oczekiwania.

W sumie więc nie żałuję, że dałem się skusić i sięgnąłem do tej lektury.

Ks. Krzysztof

Harriet Beecher-Stowe, *Chata wuja Toma*, Gebethner i Wolff, Warszawa 1949.

PS. Otrzymałem jeden list jako odpowiedź na moje poprzednie „PS”. Dziękuję.



MÓJ FILM

ZAKOCHAJ SIĘ PO SZEŚCZDZIESIĄTCE

Starzejący się pisarz Melvin Udall żyje we własnym świecie i jak każdy samotnik ma swoje dziwactwa. W jego przypadku spotykamy się z maniacką troską o czystość. Wszystko, czego dotyka, musi być nieskazitelne: od własnych plastikowych sztuczków (przynoszonych codziennie do baru, w którym jada) do sterylnej mydła, używanego tylko jeden raz. Gdyby mógł, postarałby się o dokładną sterylizację asfaltowego chodnika. Ponieważ jednak nie ma takich możliwości, ogranicza się do obchodzenia wszystkich powstałych w nim pęknięć (w Polsce chyba w ogóle nie wychodziłby z domu). Nie można mu jednak mieć tego za złe, bo pomimo swojej perfidnej złośliwości i dziwactwa jest dla widzów szalenie sympatycznym człowiekiem. Może trochę nie-normalnym - ale jednak sympatycznym.

Patrzmy więc jak zgryźliwy, bogaty Melvin zakochuje się w Carol - kelnerce z baru - i jak go to odmienia. Sam jeszcze nie potrafi nazwać swych uczuć, a one już zmuszają go do rezygnacji z kawalerskich nawyków i dziwactw. Obserwując, jak powoli ustępuje i godzi się na kompromisy (zwłaszcza że nie czyni tego z ogromną chęcią), jak się stara i jak bardzo mu to nie wychodzi, przypominamy sobie swoje pierwsze ścisnięcie w dołku i mozolne próby pokazania się z jak najlepszej strony.

Schemat scenariusza jest dosyć standardowy, tzn. on kocha ją i ona kocha jego. Muszą się więc jeszcze pokłócić, zniechęcić, nawymyślać sobie, pożałować i przeprosić, zanim to do nich dotrze. Jednak cały urok tej komedii leży w fantastycznej grze aktorskiej Jacka Nicholsona (czy ktoś pamięta jeszcze kobieciarza - astronautę z „Czułych słówek”?) i Helen Hunt (gdzie ona się ukrywała przez te wszystkie lata?). Bo nie ma w nich nic z rutyny i hollywoodzkiej maniery. I to właśnie oni sprawiają, że ich bohaterów trzeba polubić. Zwłaszcza złośliwego, upartego i zdziwaczałego Melvina, który skupia w sobie chyba wszystkie możliwe męskie wady, m.in. umiejętność obsypywania kobiet komplementami, które zamiast dowartościowywać, częściej rozdziły nowe kompleksy.

Ale miłość nie wybiera. Tak więc czuwajcie, bo nie znacie dnia, ani godziny... Albo lepiej nie czuwajcie. Bo najpiękniejsza jest ta nieoczekiwana, spadająca jak grom z jasnego nieba, powalająca na łopatki lub kolana, ta wymagająca więcej, niż cokolwiek innego - miłość od pierwszego wejrzenia. Bo zawsze taka właśnie jest. Tylko zbyt dużo czasu zajmuje nam uświadomienie sobie jej obecności w nas, jak dzieje się właśnie w przypadku Melvina i Carol oraz w niezapomnianym „Francuskim pocałunku” L. Kasdana z Meg Ryan i Kevinem Klainem w rolach głównych. Bo te filmy mają swój specyficzny klimat i atmosferę pogodnej rzeczywistości. Kto zna, to wie.

Michaela

„LEPIEJ BYĆ NIE MOŻE” (tyt. oryg. „As Good as It Gets”). Reż. James L. Brooks. Wyk. Jack Nicholson, Helen Hunt, Greg Kinnear. USA, 1997.

PS. To nie ja będę przyznawać Oscary, ale coś mi mówi, że za pierwszoplanową rolę męską statuetkę otrzyma Jack Nicholson. Dlatego, wzorem Kubusia Puchatka, stawiam na niego beczułkę dobrego miodku.



DOBRE MANIERY DROGĄ DO KARIERY

Znałem go tylko z widzenia

Zdarza się, że wsiadasz niewinnie do autobusu, a tu nagle widzisz osobę, którą znasz, lecz nie bardzo chcesz, lub nawet nie wiesz o czym z nią rozmawiać. I co wtedy? Możesz się poddać, odwrócić w drugą stronę i powiedzieć sobie "Jak by co to jej nie widziałem", albo podejść do niej zakładając, że zaraz przyjdzie Ci coś do głowy. Oczywiście to pierwsze rozwiązanie nie tylko jest niegrzeczne, ale udowadnia, że jesteś człowiekiem zamkniętym i zadufanym w sobie. Co do drugiego to przecież człowiek zawsze zdolny jest choćby do powiedzenia "cześć", czy "dzień dobry". Myślisz sobie: "Pewnie, no dobrze, a jak mi nic więcej nie przyjdzie na myśl to będziemy tak stać koło siebie w głuchej ciszy?" Moim zdaniem odpowiedzi są dwie: 1. To będzie także i wina tej drugiej osoby, bo przecież nie tylko Ty milczysz, 2. lepiej i grzeczniej pomilczeć w dwójkę niż samemu, a poza tym naprawdę nie wierzę, żeby na świecie nie było nic interesującego.

No cóż, Anglicy zwykle rozmawiają o pogodzie, ale u nas często ten temat uważany jest za mało ambitny i stosowany w sytuacjach krytycznych. Co więc zrobić? Wystarczy tylko spotkanej osobie okazać choć krzywną zainteresowania, nawiązując do poprzednich spotkań i kontaktów oraz tego co obecnie się u niej dzieje. Tylko tutaj uważnie!

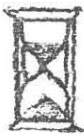
Rozmowa musi być na tyle cicha, aby nie przeszkadzała osobą stojącym obok i dyskretna tzn. bez żadnych nazwisk tym bardziej, kiedy mówimy o kimś nienajlepiej.

Na razie więc sytuacja w autobusie rozwija nam się pomyślnie. Co jednak zrobić, gdy na horyzoncie pojawi się druga osoba nieznana naszemu rozmówcy, zaskakując nas nagłym i radosnym "Cześć!!"? Nic prostrzego jak tylko przedstawić ją (a to już umiemy!). Teraz nie możemy pozwolić sobie, zapominać o jednym z naszych zajomych, rozmawiając tylko z tym drugim. To już jest trudniejsze, ponieważ to właśnie my jesteśmy "łącznikiem" tych osób, które właśnie się przed chwilą poznały, ale także możliwe.

Nie możemy pozwolić, aby jeden z naszych znajomych, czuł się źle w naszym towarzystwie. Musimy umieć zacząć rozmowę niekrepującą i stwarzającą innych przykrych sytuacji dla choćby jednego z naszych "konwersantów". Postarajmy się, aby w naszym towarzystwie każdy czuł się zauważony i doceniony.

Starajmy się witać wszystkich uśmiechem na twarzy i miłym słowem. A wkrótce okaże się, że spotkanie przyjaźni to czysta przyjemność, a nie bolesna tortura. Powodzenia!

Madzia



MINIATURA

OWCZY PĘD

„Oni są piękni, wspaniali. Tak cudownie grają i śpiewają. A jak fantastycznie poruszają się po scenie. I te ich ciuchy! Po prostu coś wspaniałego! Oni są fenomenalni! Oni są idolami!”

Takie teksty na temat obecnych idoli (bądź idolek - zależy co kto lubi) pojawiają się na ustach wielu ludzi, zarówno tych całkiem młodych, jak i tych cokolwiek starszych. Nieraz przechodzi mnie dreszcz, gdy widzę z jakim pietyzmem są przechowywane zdjęcia i wywiady, jak dokładnie cytowane są słowa - niekiedy naj- mądrzejsze - tych „gwiazd”. Nie wiem już czy mam płakać czy też śmiać się - i to do łez - gdy nastoletnie fanki niemal całują ziemię, po której stapał jeszcze kilka minut temu ich idol.

No cóż, mnie też podobają się bardziej jacyś wykonawcy, preferuję ten czy inny rodzaj muzyki, ale nie podejrzewam, żebym godzinami stała w deszczu czekając na jakiegoś muzyka

czy sportowca. To, że lubię czyjaś muzykę nie przeszkadza mi krytycznie spojrzeć na kogoś jako na człowieka, którego postępowania nie mogę w pełni zaakceptować, który może nawet nie podobać mi się wcale.

Bardzo wielu ludzi nie może zrozumieć, że idole są po to, by zarabiali na swoich promotorów, by napędzali cały przemysł muzyczny i odzieżowy, o zabawkowym nawet nie wspomnę. W ślepym pędzie idą za modą, która jest nam odgórnie narzucana. Nie jest ważne, czy to wszystko ma sens. Ważne jest to, co jest modne, co jest teraz „na topie”.

Ktoś, kto chce być sobą, mieć własne zdanie jest natychmiast wyśmiewany i odrzucany na margines życia towarzyskiego - bo jest inny, bo ośmielił się zakwestionować jakąś głupotę, w którą nie wiadomo dlaczego wierzy tak wielu innych ludzi. Im większa „głupota” pojawi się na horyzoncie, tym więcej ludzi pójdzie za nią

i jeszcze będą się z tego cieszyć. No ale cóż, każdy ma rozum - a przynajmniej powinien mieć - i wie jak z niego korzystać.

Potrzeba nam pozytywnych idoli. Tych, którzy będą umieli dać receptę na dobre i godne życie, którzy pokażą świat prawdziwych wartości, którzy nie przemkną jak kometa przez naszą codzienność ale pozostawią w nim wyraźny ślad.

Dawno temu na świecie też pojawił się On. Mówił i słuchano Go. Niektórzy poszli za Nim. Nie obiecywał nic za darmo. Był surowy i wymagający. Nie wszystkim podobało się to, co On mówił. Postanowili Go wyeliminować. Na szczęście nie udało im się to. On żyje nadal i wciąż prowadzi za sobą „fanów”, których zachwyca melodia Bożej Miłości. I dla każdego z nas znajdzie się miejsce u Niego. Trzeba tylko umieć Go usłyszeć i pójść za Nim.

Ewa



TEKST NADEŚLANY

Domy Dziecka (2) - ich funkcjonowanie

W systemie opieki nad dzieckiem działają różne placówki opiekuńczo-wychowawcze sprawujące całkowitą opiekę nad dzieckiem. Można uszeregować je w trzy różne typy.

Pierwszy typ to placówki diagnostyczne. Zadaniem tych placówek jest dokładne poznanie dziecka i podjęcie w stosunku do niego prawidłowej decyzji o zastosowaniu właściwej formy opieki. Jest to opieka okresowa.

Drugim typem są placówki wielofunkcyjne. Ich zadaniem jest opieka całkowita w sytuacji braku rodziny własnej lub zastępczej dziecka. Jest to opieka stała i trwała.

Trzecim typem placówek są placówki wyspecjalizowane, przeznaczone dla dzieci z zaburzeniem w rozwoju fizycznym, psychicznym lub społecznym.

Domy dziecka umieszcza się w drugim typie opiekuńczo-wychowawczych. Za głównym zadaniem jest zbliżenie warunków życia wychowanków do wzorów życia w rodzinie i stworzenie jak największej liczby autentycznych sytuacji, dających okazje i wzorce do naśladowania w późniejszym życiu. Wiele miejsca w pracy tych placówek zajmuje kompensowanie krzywd (brak rodziny), korygowanie wad i ograniczeń oraz resocjalizacji. Istotnym zdaniem jest również zapewnienie wychowankom powodzenia szkolnego, zdobycie zawodu czyli przygotowanie do przyszłego, samodzielnego życia poza domem dziecka. Oprócz zadań opiekuńczo-wychowawczych domy dziecka

realizują zadanie dydaktyczne, reedukacyjne, resocjalizacyjne, organizują czas wolny wychowanków.

Zajęcia w ramach czasu wolnego odgrywają ważną rolę w pracy opiekuńczo-wychowawczej. Podczas tych zajęć ujawniają się skłonności i dążenie wychowanków, zaspokajane zostaje ich potrzeby psycho-społeczne, emocjonalne, potrzeby własnej wartości, uznania, akceptacji, potrzeby realizacji zainteresowań. Zajęcia koncentrują się na formach, które pozwalają z jednej strony podnieść poziom wiedzy wychowanków, a jednocześnie dają możliwość odprężenia się, wyżycia się ruchowego.

Proces opiekuńczo-wychowawczy realizowany przez domy dziecka odbywa się w określonych układach czasowo-przestrzennych. Organizacja tego procesu uzależniona jest od regulaminu oraz szczegółowo zaplanowanego rozkładu dnia. Rozkład ten uwzględnia obowiązki szkolne, czynności samoobsługowe i prace gospodarcze wychowanków. W domach dziecka spotykamy rozkłady zajęć dnia powszedniego (dominuje nauka szkolna), dni świątecznych lub wolnych od nauki (dominują zajęcia dowolne) oraz rozkłady zajęć w przerwach świątecznych, w czasie wakacji. Oprócz tych rozkładów zajęć funkcjonują w placówkach rozkłady zajęć tygodniowych (dni gospodarcze, zajęcia sportowe, zajęcia plastyczne, itp.)

Typowym dziennym rozkładem zajęć obowiązującym (modyfiko-

wanym w razie potrzeb) w placówkach jest przedstawiony poniżej rozkład:

- czynności poranne: wstawanie, toaleta poranna, porządkowanie pomieszczeń, śniadanie, wyjście do szkoły - od 6³⁰ do 7⁴⁰
- nauka szkolna: 7⁴⁵ - 12⁰⁰/14⁰⁰
- czas wolny: od powrotu ze szkoły do obiadu
- obiad: 12³⁰ - 14⁰⁰
- czas wolny: krótki poobiedni wypoczynek 14⁰⁰ - 16⁰⁰
- podwieczorek: 16⁰⁰
- zajęcia dydaktyczno-wyrównawcze (uzupełnienie wiadomości szkolnych, przygotowanie do lekcji, prace domowe) od 16³⁰ - 18³⁰
- kolacja: 18⁴⁵ - 19⁰⁰
- czynności wieczorne: toaleta wieczorna, przygotowanie do snu, oglądanie TV
- cisza nocna: 21⁰⁰ - 6³⁰

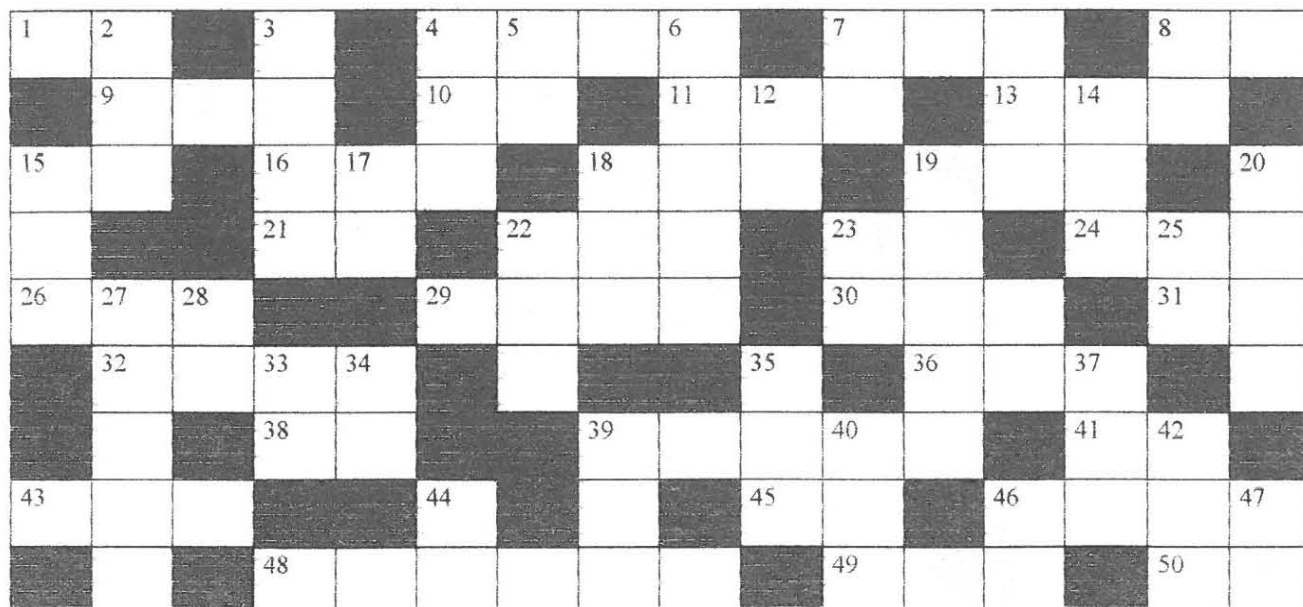
Czas wolny to czas, który należy zagospodarować tak by uwzględnić potrzeby poszczególnych dzieci. Czas ten wypełniany jest różnymi zajęciami indywidualnymi lub zbiorowymi, które nie zawsze mają charakter dowolny. Tak więc z punktu widzenia wychowanka nie zawsze czas ten traktowany jest jako wolny.

W czasie wolnym prowadzi się takie zajęcia jak: koła zainteresowań, zajęcia sportowe, plastyczne, muzyczne, gry i zabawy towarzyskie, radio, TV, odwiedziny w rodzinach, wizyty koleżeńskie prace społecznie użyteczne dla placówki i dla środowiska.

Jolanta Kurek

ROZRYWKA

Krzyżówka Nr 47 - Sylabówka



POZIOMO:

- 1) natchnienie
- 4) np. gnu
- 7) drobna antylopa
- 8) kierował sabotażem w Polsce podczas wojny
- 9) umizgi
- 10) jugosłowiańskie imię męskie
- 12) pęta, kajdany
- 13) akwariowa rybka z Chin
- 15) nakrycie głowy kapłana
- 16) tama na rzece
- 18) wdzięk, piękno
- 19) państwo w Ameryce Północnej
- 21) polecenie
- 22) lukier
- 23) skałeczenie
- 24) konkurentka, współzawodniczka
- 26) kradnie bez przyczyny i potrzeby
- 29) pitraszenie
- 30) krakowskie lotnisko
- 31) kolor w kartach
- 32) barłóg, gawra
- 36) sam początek
- 38) pokojowa nagroda
- 39) drgania fal świetlnych w jednej płaszczyźnie
- 41) dawka, racja
- 43) pobieranie lekcji
- 45) mazgaj
- 46) stan w USA, z którego pochodził

- Forrest Gump
- 48) sterylizowanie napojów przez ogrzewanie
 - 49) z batutą
 - 50) z niej tamponiki kosmetyczne

PIONOWO:

- 2) tam mieszkał Pan Jezus
- 3) dama lekkich obyczajów (dawniej)
- 4) wełna z kóz, moher
- 5) despota
- 6) obtaczanie (np. mięsa) w jajku i tartej bulce
- 7) wielka uroczystość
- 8) najdłuższa rzeka w Finlandii
- 12) najpopularniejszy napój
- 14) są postrachem zbyt szybko jeżdżących kierowców
- 15) przestarzałe okulary
- 17) rewia
- 18) wielki deszcz
- 19) sieć tuneli ściekowych
- 20) pogardliwie o Włochu
- 22) dziedzic, następca
- 23) przepływa przez Myślenice
- 25) bijatyka, potyczka
- 27) dynastia panująca w starożytnym Egipcie
- 28) owoc egzotyczny
- 33) białe, czerwone, wytrawne

- 34) rygiel, zasuwa
- 35) kolejne młode pokolenie (nowy rocznik) w szkole
- 37) smutny los
- 39) np. pstragi w koszulkach
- 40) reguły gry
- 42) impreza
- 44) ... Tucholskie
- 46) James Bond
- 47) dywanik, chodnik

Michaela

Rozwiązanie krzyżówki nr 46 :

POZIOMO: Boże Narodzenie, organizacja, zwłoki, embargo, nowina, siekiera, piwo, Raczkiewicz, anilana, nora, nudysta, trzoda, tytan, Darłowo, naukowcy, lotos, antena, Zamfir, mur, fant, solista, Ala, łania, czuwaj, nów, Andre, wyraz, „End”, Amor, Rea, Radosław, bzy, ruina, Ignacy, traktat, pojedynek, Cecylia.

PIONOWO: porwanie, fetor, Kalina, czernica, widelki, Kora, patos, winieta, Magnifikat, farma, brew, rzecznik, ortodonta, „Kongo”, ekranizacja, nuta, władza, dywersja, styl, reklama, grotolaz, poznanie, Tasmania, naprawa, toster, faworki, lodowiec, adresat, Andrzej, wódka, morsy, Ewa, brat, Na, aut, NIK, noc, cel.

Z ŻYCIA PARAFII

CHRZTY:

8.02.1998 - Gabriela Anna Biernat
- Rafał Krzysztof Pokład

ŚLUBY:

14.02.1998 - Andrzej Tomasz Kuziel
i Agnieszka Aneta Ziółkowska
14.02.1998 - Paweł Kazimierz Kapera
i Monika Elżbieta Buchała

ZMARLI:

29.01.1998 - † Stanisława Matuzik-Kinasiewicz z d. Groblicka,
ur. 1912
30.01.1998 - † Genowefa Gądek z d. Dyl, ur. 1910
31.01.1998 - † Emilia Sowicka z d. Kaczmarczyk, ur. 1932
1.02.1998 - † Kazimierz Kubacki, ur. 1929
9.02.1998 - † Teodora Janson z d. Byczkowicz, ur. 1909
13.02.1998 - † Józefa Stefańczyk z d. Atlas, ur. 1903
14.02.1998 - † Janina Gawlik z d. Humańska, ur. 1922



KRONIKA

W ostatnich miesiącach daje się zauważyć w Biezanowie ogromne nasilenie aktów przemocy. Wielokrotnie w tym czasie dokonano włamań do domów prywatnych, jak również (w nocy z 7 na 8 lutego br.) do Katolickiego

Domu Kultury, kiedy to skradzione zostało video. Mnożą się, niestety, napady rabunkowe, głównie na kobiety - odnotowano

kilka przypadków, głównie w rejonie granicy z Nowym Biezanowem. Najbardziej brutalny jednak atak miał miejsce na Gaju.

Co zaś najbardziej przykre, kolejny raz zbezczeszczone zostały kolejne groby na naszym cmentarzu. Sprawcy złamali także symboliczny krzyż, poświęcony zamordowanym dzieciom nienarodzonym. (rtc)

* * *

Wzorem lat ubiegłych w czasie ferii staraliśmy się zagospodarować czas wypoczynku dzieciom i młodzieży. W pierwszym tygodniu ferii ks. Milan zorganizował zimowisko dla 46 dzieci w Lipnicy Wielkiej, w drugim - ks. Krzysztof wyjechał z młodzieżą oazową (30 osób) do Zakopanego.

Na miejscu wiele bardzo atrakcyjnych zajęć zorganizowanych zostało przez Katolicki Dom Kultury „Eden”, Szkołę Podstawową nr 124 oraz Klub Sportowy „Biezanowianka”. Codziennie uczestniczyło w nich kilkadziesiąt dzieci.

Możemy więc chyba wyrazić nadzieję, że dzieci zaliczą te ferie do udanych. (rtc)

* * *

19 lutego, w XIII rocznicę Protestu Głodowego nowy kościół napełnił się tłumem wiernych. Przybyli dawni uczestnicy protestu, ci, którzy im pomagali - z Biezanowa i spoza naszej parafii oraz wielu, którym bliskie jest dobro Ojczyzny. Wspólnej modlitwie, Eucharystii przewodniczył były biezanowski proboszcz, ks. kan. Adolf Chojnacki, który także wygłosił płomienne kazanie. Po Mszy św. uczestnicy protestu zebrali się w salce pod kościołem. (rtc)

ROZKŁAD JAZDY AUTOBUSÓW LINII 183

BIEŻANÓW NOWY				BIEŻANÓW POTRZASK			
Dzień powszedni		Dzień świąteczny / sobota		Dzień powszedni		Dzień świąteczny / sobota	
Godziny	Minuty	Godziny	Minuty	Godziny	Minuty	Godziny	Minuty
5	00 35	5	40	5	15 50	5	55
6	05 40	6	30	6	20 55	6	45
7	15	7	15	7	30	7	30
8	15	8	15	8	30	8	30
9	15	9	15	9	30	9	30
10	15			10	30		
12	15			12	30		
13	00 45	13	45	13	15		
14	30	14	30	14	00 45	14	00 45
15	15	15	15	15	30	15	30
16	00 45	16	00 45	16	15	16	15
17	30	17	15	17	00 45	17	00 30
18	30	18	45	18	45		
19	30			19	45	19	00
20	30			20	45		
21	45						
22	30			22	00 45		

„Płomień” - Pismo Parafii Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Krakowie - Biezanowie. Redaguje zespół w składzie: **Dział Aktualności:** Jan Jankowski, Tomasz Kraszewski, Zbigniew Krzemień, Piotr Kwaśniewski, Paweł Poszeluźny, **Dział Religia:** Krzysztof Chwaja, Wojciech Groblicki, Paulina Jankowska, Julia Korpak, Marta Krzemień, Ewa Tomerska, ks. Krzysztof Wieczorek, **Dział Kultura:** Michał Groblicki, Ewa Jania, Magdalena Kotańska, Andrzej Kurek, Agnieszka Michalik, Iwona Podgórska, **Dział Grafika:** Sabina Dziob, Justyna Małocha. Adres Redakcji: 30-898 Kraków, ul. ks. J. Popieluszki 35, tel. 658-11-37. Skrzynka redakcyjna znajduje się przy wejściu do kancelarii parafialnej. Nie zwracamy materiałów nie zamówionych, zastrzegamy sobie prawo skracania tekstów i zmiany ich tytułów.